Nr. 94. Lwów. — Wtorek dnia 26 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Kleta i Marcelina.
Jutro: Peregryna Wyz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 57·0
Zachód „ „ 6 „ 59·0

Długość dnia g. 14 m. 2·0
Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Przygoda Schnaebelego ciągle jeszcze jest przedmiotem powszechnej uwagi, bo nie ma dotąd zupełnej pewności, że niesłusznie jej nadano polityczne piętno. Wszelako już rozczarować się muszą ci, co jak zbawienia duszy pragną jakiejkolwiek wojny w Europie; — wojny o Schnaebelego nie będzie; przygoda jego już się stała przedmiotem regularnej akcji dyplomatycznej.

Ks. Bismark ogromnie się zdziwił wrażeniu, jakie wywołała ta sprawa, parsknął podobno śmiechem, gdy mu powiedziano, że podejrzywają tu prowokacją ze strony Niemiec, rzekł, iż gdyby Niemcy chciały prowokować, to lepszy znalazłyby sposób; ale swoją drogą natychmiast postanowił uspokoić Francuzów. Wysłał więc zaraz szyfrowaną depeszę do kierownika niemieckiej ambasady w Paryżu p. von Leydena (br. Münster jest na urlopie), a ten wnet udał się do p. Flourensa z oświadczeniem, że jeśli przy aresztowaniu Schnaebelego naruszono prawo międzynarodowe, to rząd niemiecki udzieli ostrej nagany swym urzędnikom, Schnaebelego uwolni, francuzkiemu rządowi we właściwy sposób wyrazi swe ubolewanie. Dla wyjaśnienia więc, czy naruszono prawo międzynarodowe, Francuzi udzielą Niemcom odpisów swoich aktów śledczych, a nawzajem Niemcy przeszlą kopje swych aktów Francuzom. Tak się rzecz wyjaśni. Propozycję tę p. Flourens natychmiast przedstawił radzie ministrów, ta się na nią zgodziła i oto już kopje francuzkiego śledztwa doręczono p. v. Leydenowi, a krom tego drugie takie same kopje posłano do Berlina p. Herbette'owi, ambasadorowi Francji.

Idzie tu tylko o wyjaśnienie: gdzie, — na francuzkiej, czy na niemieckiej ziemi aresztowano Schnaebelego. Jeśli na francuzkiej, to puszczą go, jeśli na niemieckiej, to stanie przed sądem w Lipsku. Utrzymują, że faktowi aresztowania towarzyszyły takie okoliczności: Schnaebele przekroczył o parę metrów linję graniczną, tu go agent pruski aresztował, lecz on — człek silny — agenta obalił na ziemię i sam się cofnął za słupy graniczne. Nadbiegł drugi agent i razem z pierwszym rzucił się na Schnaebelego, zaczęła się walka, w której nareszcie powalono go na ziemię i wtedy właśnie agent zawołał, iż „w imieniu prawa aresztuje“ i t. d. Otóż przy tem byli już świadkowie — kilku chłopów. Oni zeznają, że głowa Schnaebelego leżała na francuzkiej ziemi, a cały tułów na niemieckiej. Zostaje tedy rozstrzygnąć: co stanowi istotę człowieka, głowa czy tułów? Nasi najserdeczniejsi — Hartmann i Gneist — niech suszą mózgi nad tą zagadką, a my tymczasem opowiemy za co — jak donoszą z Berlina — uwięziono Schnaebelego.

Jest to Alzatczyk, więc ultrapatrjota francuzki, syn wiejskiego nauczyciela z Pfaffenhofenu, człowiek ogromnych policyjnych zdolności i wielkich w tym zakresie zasług. Dawano mu wysokie stanowisko w Paryżu, lecz nie przyjął awansu, został na skromnej posadzie granicznego komisarza i podobno w rękach swych trzymał wszystkie nici spisków w Alzacji i Lotaryngji i nimi kierował. Znając swą ojczyznę na wylot, miał swych agentów nawet między policjantami w Metzu, Strassburgu i innych alzacko-lotaryńskich miastach. Tych agentów także aresztowano, a między nimi znajduje się podobno i ów komisarz Gautsch, który pomógł go aresztować. Rząd niemiecki gruntownie zbadał wszystko, wykrył zdradę Gautscha i zniewolił go do wezwania Schnaebele'go na niemiecką ziemię. *Norddeutscherka* przeczy jednak temu, że władza niemiecka użyła tego podstępu; list Gautscha do Schnaebel'ego brzmiał: „jeśli pan chce mi coś powiedzieć takiego, czego nie powinien słyszeć nikt krom mnie, to proszę się pofatygować do mego gabinetu“. Nie było więc podstępu i *Norddeutscherka* nie wspomina o aresztowaniu Gautscha.

Schnaebele był tedy głównym agentem patrjotycznej ligi i kierował antiniemieckiemi spiskami w Alzacji. Ale ciąży na nim jeszcze jedna wina: popisowych Alzatów, żeby nie szli do niemieckiego wojska, przekradał do Francji.

W ostatnim numerze zanotowaliśmy brukselską i paryzką wiadomość, że jednocześnie z aresztowaniem Schnaebel'ego m a s s a m i poczęli Niemcy wydalać Alzatów. Otóż to się okazało nieprawdą: nie wydalono n i k o g o, zgoła nikogo. Niech ten fakt posłuży za dowód jak dużo w takich razach, może bez złej woli, fabrykuje się fałszywych alarmujących wiadomości.

Wspomnieliśmy na tem miejscu w sobotnim numerze o jakichś nieporozumieniach na serbskim dworze i w łonie gabinetu. Mówiono, że stronnictwo rosyjskie bierze górę i że naprężenie zaszło tak daleko, iż królowa zamierza opuścić stolicę. W tem któregoś dnia w przeszłym tygodniu król dwa razy odwiedził rosyjskiego posła p. Persiani'ego, a wnet potem dwaj ministrowie podali się do dymisji i poczęto mówić o zmianie całego gabinetu. Wszystkie pozory przemawiały za tem, że zwyciężyło stronnictwo rosyjskie. Tymczasem dziś donoszą, że na radzie gabinetowej pod przewodnictwem króla postanowiono nie zmieniać ministrów i król nie przyjął dymisji tych dwóch, którzy o nią podali. Oni jednak obstają przy swojem; odbyła się tedy druga narada, już bez króla, a Garaszanin zdał mu szczegółową relacją. Jak się rzecz ułoży, dotąd nie wiadomo, ale zapewniają, że wyjazd królowej nie ma politycznego znaczenia. Przez całą zimę ona niedomagała, a teraz lekarze posyłają ją do morskich kąpiel, do których ona się uda, pierwej jednak odwiedzi cesarzową Elżbietę w Herkulesowych warach.

Regenci bułgarscy w podróży swej po Rumelji doznają wszędzie bardzo dobrego przyjęcia. Ludność wyprzęga konie od ich powozu i sama ich wiezie. Po ulicach noszą ich na barkach. Prezydjum ligi narodowej poleciło wszędzie wstrzymywać się od politycznych manifestacyj nieprzychylnych Rosji; to też nigdzie nie występuje nic takiego, coby mogło drażnić carat. W ogóle wpływowi Bułgarzy postanowili niczem się nie narazić nikomu, dać o sobie zapomnieć, a tymczasem przyprowadzić do ładu stosunki wewnętrzne. Między ministerjum a regentami panuje zupełna zgoda i wszyskie doniesienia o jakichś sprzeczkach mają być wymysłem.

Natomiast sprawa afgańska staje się coraz niebezpieczniejszą. Perski *Fars* donosi, że do Heratu wysłał emir swego adjutanta z wielkiemi pełnomocnictwami. Przybywszy tam, począł on śpiesznie uzbrajać miasto i aresztował kilku bardzo wybitnych ludzi za to, że jakoby byli przekupieni przez Rosją. Między Merwem a Heratem już stoi ekspedycyjny korpus rosyjski, który ma niebawem zająć Herat. Pochód wstrzymano tylko do chwili, w której przybędzie Ejub-chan, prawy dziedzic afgańskiego tronu, uwolniony już podobno z perskiego więzienia. Wszystkie plemiona afgańskie powstały przeciw emirowi, trzyma się on jeszcze w Kabulu i tam codzień łby ścina zdrajcom. Tak pisze *Fars*.

Z lakonicznych doniesień rosyjskich dzienników istotnie wynika, że Rosja się przygotowuje do czegoś wielkiego w środkowej Azji. Z Astrachanu i Petrowska parostatki przewożą wojska i ogromne ilości amunicji i żywności na brzeg azjatycki.

Pruski sejm dalej rozprawia nad nowellą kościelną. Debata teraz się toczy nad każdym paragrafem z osobna i nie przedstawia interesu dla publiczności zagranicznej. Ale utrzymują, że niebawem z dyskusji wynikuie konieczność wyjaśnień ze strony rządu w sprawach ogólnopolitycznych i kanclerz, znowu głos zabrawszy, określi sytucją.

Berlińskie dzienniki zapewniają, że p. Giers już miał otrzymać brylantową gwiazdę św. Włodzimierza i własnoręczny list cara, kiedy w ostatniej chwili poradzono carowi ze strony przyjaciół Katkowa odroczyć udzielenie tego dowodu monarszej łaski, żeby nie jątrzyć szowinistów. Car na to się zgodził. To się zgadza z tem, cośmy o tej sprawie zanotowali z angielskich dzienników, ale dalej berlińskie pisma zapewniają, że p. Giers, przekonawszy się z tego faktu o wielkiej jeszcze sile szowinistów i Katkowa, ponowił swą prośbę o dymisję, a car jej znowu nie przyjął, dodawszy, iż jego przychylność dla ministra jest tak znana, że nie potrzebuje osobnych dowodów.

Korespondencje.

Wiedeń 23 kwietnia.

(X) W Izbie panów starły się wczoraj ze sobą dwa systemy. Po której stronie jest zwycięztwo, nie może ulegać wątpliwości. Schmerling reprezentuje niepowrotną fazę historji i polityki państwa. O ile w dawniej era Schmerlinga była postępem, o tyle dzisiaj stał on się już mumją, bez czucia z żywemi prądami, a z systemu jego pozostały tylko strony słabe i złe, jakiemi są kunsztowne, tendencyjne ordynacje wyborcze. Era centralistów konstytucyjnych uwzględniała tylko interesa i życzenia doktrynerskiej, liberalnej burżoazji bez względu na inne warstwy społeczne, na harmonję społeczną i bez względu na potrzeby i interesa narodowe. W czasie panowania swojego centraliści, byle się przy władzy utrzymać, rzucali czasem jakąś okruszynę dla opozycji. Tem się tłómaczy, że co do języka służbowego w sądach nawet Herbst musiał był wydać znane rozporządzenie, którego motywa i cele są niemal dosłownie te same, co ostatniego rozporządzenia bar. Prażaka. Od chwili zaś, gdy centraliści znajdują się w opozycji, tendencje ich właściwe tem wyraźniej występują, a radziby wyprzeć się nawet tych drobnych ustępstw, które musieli byli wtedy czynić. Im silniej zaś i trwalej nowy system autonomji i równouprawnienia się zakorzenia, tem oni stają się skrajniejszemi i jeden z ich arcykapłanów, najwyższy sędzia, żyjący tylko doktrynami niepowrotnej przeszłości ulega zupełnie naciskowi ciasnych opozycyjnych tendencyj. Schmerling powtarza dawno już przemłócone frazesa i przywidzenia, nie jest w stanie i nie chce widzieć, że przywidzenia te są pustym głosem, że państwo nie rozpada się, przeciwnie, od czasu ery sprawiedliwości, lubo względnej, powolnej, przecież jedność, łączność państwa z każdym rokiem jest silniejszą, żywioły rozmaite stoją u wspólnego pługa, a tylko część niemieckiego żywiołu bawi się w strejki. Schmerling i cała opozycja nie ma zmysłu dla dzisiaj i dla jutra, więc też spotkała Schmerlinga rdzenna kompromitacja w oświadczeniach, które hr. Taaffe przedłożył, wykazując bezzasadność zarzutów jego. Nie może to ulegać wątpliwości, że komisja Izby panów i referent jej wykaże całą nicość wniosku Schmerlinga, poczem wniosek przez Izbę odrzucony zostanie. Odbędzie się to w formach parlamentarnych, przyzwoitych; wystąpienie Schmerlinga odniosło ze względu na osobę szacownej mumji *succès d'estime*, ale dramat, który Schmerling rad był zainscenować, okazał się farsą i upadł z kretesem.

Awantura Schnaebelego zostanie zdaje się niebawem załatwioną, jednakże spowodowała ona znowu liczne straty na giełdach, a cały świat uznaje, że buta bezgraniczna Niemiec, lekceważenie wszelkich praw i względów, którymi przejęły się władze niemieckie — że objawy takie są sromotnym dowodem smutnego położenia Europy wydanej na łup Bismarka i tysiąca małych Bismarków. Na giełdzie wiedeńskiej powstało dziś *bon mot* zabawne, i wcale trafne: *Gib nicht viel auf Schnaebele, sonst komst auf schwarze Taefele* — to znaczy, nie kontrminuj na zniżkę z powodu tej awantury, bo stracisz, zbankrutujesz i dostaniesz się na czarną tablicę bankrutów.

S i e n k i e w i c z powrócił z Abazzji, zamieszka w Kaltenleutgeben, a rodzinę swoję tj. matkę i dzieci umieszcza na letni pobyt w pobliżu Rodaun.

Nareszcie od dwóch dni zaczęło być ciepło, ale duszno, tak, że zapewne deszczowa nastąpi pora. Turyści, słabi, są w rozpaczy.

Kongres międzynarodowy i wielka wystawa hygieniczna i demograficzna odbędzie się w Wiepniu t. r. od 26 września do 2 października. Zjazd będzie bardzo liczny, rzecz jest poważna i pożyteczna i wielce pouczająca. Komitet galicyjski: pp. Pilat, Biesiadecki, Czyżewicz, Hild, Maryniak, Merunowicz, Radziszewski, Rucker, Seifmann, Szpilnam — dołoży niewątpliwie starań, żeby udział z Galicji był należyty. Należy zawsze w porę okazywać, że my nie zostajemy w tyle. Protektorem jest arcyks. Rudolf. Wykłady będą niemieckie, francuzkie, angielskie i włoskie.

Kijów 20 kwietnia.

(#) Protojerej Iwan Naumowicz osiedla się u nas w charakterze misjonarza prawosławnej archidyecezji kijowskiej. Jest to posada stała, udzielana zwykle doktorom teologji, który oprócz całego utrzymania w Ławrze, pobierali rocznie 800 rs. Naumowiczowi dodano nadto 1.200 rs., będzie więc miał 2.000 rs. gotówką, mieszkanie, opał, światło, „bratczyka“ do posługi i wiktuały w stanie surowym na trzy osoby. Wszystko to razem można liczyć na 4.000 rs. Parafja skałacka pewnie dawała więcej, więc sądzę, że otiec Naumowicz jeszcze na coś liczy. Oficjalnym jego obowiązkiem będzie nawracać sztundystów, lecz słyszałem od prawosławnych wiejskich parochów, że zadaniem Naumowicza będzie rozwinąć książkową propagandę z Poczajowa między ludem wschodnio-galicyjskim. W istocie plany są wielkie i jeśli będą wykonane, to wasze grecko-katolickie duchowieństwo będzie miało wiele kłopotu z paraliżowaniem prawosławnej propagandy. Jest zamiar założenia w Poczajowie wielkiej cerkiewnej drukarni i litografji obrazów świętych, a przy sposobności już i portretów carów i jenerałów; książeczki do nabożeństwa z obrazkami, katechizmy, śpiewniki, żywoty świętych prawosławnych, — wszystko ma być rozdawano darmo na odpustach w nadgranicznych monasterach, oraz wysyłane do Galicji i na Ruś węgierską. Muszę dodać, że się rząd jawnie i bezpośrednio nie będzie tem zajmował; zdał tę rzecz na ręce Błagotworytielnego komitetu.

Za cztery dni odbędzie się tu zjazd cukrowników w sprawie bardzo ważnej dla tego przemysłu. Wiecie, że w skutek stałej i z roku na rok coraz większej nadprodukcji przyszło nareszcie w przeszłym roku do gwałtownego przesilenia, które się skończyło bankructwem wielu fabrykantów i kupców *en gros*, a zachwianiem się wszystkich innych cukrowników.

Zataczając coraz szersze koła, przesilenie dotknęło i rolników plantujących buraki. Dyletancki zarząd państwowego skarbu pod sterem Wyszniegradzkiego wziął się do kuracji tej choroby nader oryginalnie: oto, kazał z wszystkich cukrowników ściągnąć co do kopiejki zaległe należytości skarbowe, rozumując przytem w ten sposób, że takiej końskiej kuracji nie wytrzymają słabsi, na placu zostaną tylko silniejsi i przezto sama przez się ustanie nadprodukcja. Lecz co począć z plantatorami buraków? Koło bankructw byłoby zanadto wielkie. Cukrowników na przesileniu ucierpiało kilkudziesięciu, rolników ucierpiałoby kilka tysięcy. Zreflektowano więc p. Wyszniegradzkiego — szkoda tylko, że cokolwiek za późno. Skarb państwa postanowił udzielać premje wywozowe, pod warunkiem że produkcja każdej cukrowni będzie unormowana i że co roku do wywozu będzie 17 miljonów pudów. Cukrownicy natychmiast, na ostatnich kontraktach, wybrali komisją, która się zajęła zebraniem podpisów na akcje konwencji i przygotowania do wyboru przedstawicieli spółki wywozowej. Wszystkie fabryki, przystępujące do konwencji dostarczyć mają do eksportu w tym roku 25% ogólnej produkcji w terminach: na 27 czerwca 10%, na 13 sierpnia 5%, reszta na 13 grudnia. Wszystkie udziały w konwencji już są rozebrane, zwołano więc zjazd dla zamienienia projektu konwencji w statut. Tak pomyślny stan rzeczy wpłynął na podniesienie się ceny cukru. Dziś z dostawą giełda notuje 3·75 rs. za pud, a z terminem półrocznym dostawy po 4 i 4·05 za pud. Zatem w ciągu 15 dni cukier podrożał o 40 kop. na 40-stu funtach, bo dnia 4 b. m. notowano pud po 3·35 rs.

Z Podola i Wołynia donoszą o fakcie niezwykłym. Według zwyczaju, parobcy folwarczni rozpoczynają rok służbowy na Zwiastowanie według starego kalendarza, tj. 25 marca, czyli po waszem 6 kwietnia. Zawsze w tym czasie zgłaszało się mnóstwo ludzi szukających kawałka chleba na dworskich folwarkach. Znani są tu oni pod nazwą Czechów, chociaż najczęściej są Niemcami, którzy w ostatnich czasach poczęli się wypierać swej narodowości, a podszywać się pod „braci Słowian“, ma się rozumieć, dopóki wieje dla Niemców wiatr nieprzychylny. Już znacznie mniej zgłaszało się do służby na parobków Mazurów i Rusinów z Galicji, bo ci przeważnie szli do hut i cukrowni. Najmniej zaś folwarki zawsze liczyły na miejscową ludność, bo tutejsi włościanie, mając dość roli, nie chętnie idą na parobków.

W tym roku absolutnie nikt nie widział owych „Czechów“, szukających służby na folwarkach. Wielki brak rąk czuć się daje w skutek tego w wielu gospodarstwach.

Poczęto badać co to się stało, i wykryto jakoby, że Austrja nietylko robi trudności przy wydawaniu paszportów, ale nadto przez konsulaty powołuje tych, którzy tu osiedli, w szczególności zaś ludzi młodych, ażeby wracali do kraju dla odbycia powinności wojskowej. Z tego więc względu nietylko jak dawniej, ludności pracującej nie przybywa, lecz przeciwnie ubywa. Co się zaś tyczy ludności miejscowej, to ta, widząc, że popyt na pracowników po wsiach zaczął się zwiększać, postanowiła się drożyć i poprostu wyczekuje. Bądź co bądź, jest to przełom chwilowy, a nawet pocieszający z tego względu, że się nauczymy liczyć li tylko na ludność miejscową, że jej odstręczać nie będziemy, że damy swoim przytułek i kawałek chleba, którego takie potrzebują masy, a raz przecie przestaniemy oglądać się na Niemców, którzy w kraju tutejszym gospodarują jak u siebie w domu, z parobków wykierowują się powoli na właścicieli ziemi, zajmują ogromne przestrzenie terytorjalne i najkorzystniejsze stanowiska, ze szkodą ludności miejscowej.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie I z b y p o s ł ó w z d. 23 kwietnia.)

Na ławie ministerjalnej znajdują się prawie wszyscy ministrowie.

Wpłynęły dwa przedłożenia, jedno o kredycie 40,000 złr. na cele zakupna tytoniu w Dalmacji — drugie w wysokości 77,500 na zakupno pewnego budynku w Innsbruku.

Nowowybrani posłowie dr. Bareuther i Vergani składają przyrzeczenie poselskie.

Dr. Plener i towarzysze wnoszą do ministra prezydenta interpelację co do zajść w Sebenico, zapytują go czy w istocie zaszły tam tak groźne zaburzenia, jaki był ich powód, dla czego władze w czas im nie zapobiegły i jakie środki zamyśla rząd przedsięwziąć, aby się nie ponowiły?

---

15)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Michał złożył głęboki ukłon; w tejże chwili koronki zaszeleściły na podłodze i hrabianka Herta stanęła przy matce.

— Mama jest w istocie osłabiona, — rzekła, — i dla tego opuściłyśmy salon. Ale tutaj w chłodzie i ciszy przyjdzie wkrótce do siebie.

— W takim razie najlepiej byłoby... — Michał spojrzał znacząco na pułkownika i zwrócił się ku drzwiom, ale hrabina z ujmującą uprzejmością zawołała:

— O! nie, proszę! Mnie tylko upał i zgiełk nuży. Cieszę się bardzo, że pana znów widzę, panie poruczniku.

Pułkownik, nie wiedząc, że młody oficer znany był paniom, wyraził swoje żdziwienie, co zniewoliło hrabinę do opowiedzenia historji ich znajomości. Obstawała przy tem, że Michał szybką swą pomocą córce i jej uratował życie, przeciw czemu on znów protestował.

Hrabianka Herta nie brała udziału w ożywiającej się coraz bardziej rozmowie, lecz całą uwagę swoję poświęciła kwiatom. Zwolna przesuwała się po oranżerji, oświetlonej tylko bladym płomieniem dwóch lamp; ruchy hrabianki cechował niewypowiedziany powab, ale w całem jej obejściu nie było cienia nawpół nieśmiałego, na wpół swobodnego dziewiczego wdzięku. Licząc zaledwie lat dziewiętnaście, posiadała już niezachwianą pewność siebie damy wielkoświatowej, wyniosłą samowiedzę bogatej dziedziczki i niewątpliwą świadomość swej piękności.

Stojąc przed grupą egzotycznych roślin, odwróciła naraz głowę i zapytała obojętnie:

— Czy znasz może tę roślinę, panie poruczniku? Niezwykłe jakieś a cudowne kwiaty; wyznaję, że moje wiadomości botaniczne nie sięgają tak daleko.

Michał, zmuszony przejść na przeciwległą stronę cieplarni, dążył spokojnym krokiem na zawołanie, ale twarz jego pobladła, gdy się odezwał:

— Zdaje mi się, że jest to dionea, jeden z owych morderczych kwiatów, który zamyka się, gdy owad dotknie jego płatków i zadaje następnie śmierć schwytanemu więźniowi.

W około ust hrabianki zaigrał nawpół litosny, na wpół pogardliwy uśmiech.

— Biedactwo! A jednak piękną musi być śmierć pośród upajającej woni... Nieprawdaż?

— Nie! Śmierć jest tylko piękną wśród wolności. Żadne upojenie nie zdoła wynagrodzić niewoli.

Odpowiedź brzmiała prawie niegrzecznie. Herta przez chwilę zacisnęła usta, poczem, zmieniając przedmiot rozmowy, rzekła z lekkim odcieniem szyderstwa:

— Z przyjemnością widzę, że tutaj „służba“ nie absorbuje pana tak dalece, jak wówczas u wód, tam nie miałeś pan nigdy czasu na żadną zabawę.

— Tam byliśmy na ćwiczeniach, tutaj jestem na urlopie.

— Czy może jako gość pułkownika Revala?

— Nie.

— Nie wiedziałam wcale, że masz pan w tych okolicach stosunki. Bawisz pan więc?...

— U krewnych.

Atłasowy pantofelek uderzył niecierpliwie o podłogę.

— Nazwisko ich zdaje się być tajemnicą stanu, skoro je pan tak uparcie przemilczasz.

— Bynajmniej, nic mi na tem nie zależy. Bawię jako gość w Tannberg u krewnych profesora Wehlau.

Herta zdawała się być zdziwioną; z pozornem roztargnieniem bawiła się zerwaną różą, oczy jednak utkwiła w twarzy młodego oficera.

— Ach, w miasteczku górskiem, tak blizko Steinrück położonem! My zamierzamy także spędzić kilka tygodni w zamku.

Twarz Michała na mgnienie oka rozjaśniła się radośnie, lecz w następnej sekundzie już przybrała zwykły chmurny wyraz.

— Jesień bywa bardzo piękną w górach, — rzekł chłodnym tonem.

Tym razem hrabianka nie zniecierpliwiła się; może dostrzegła ów błysk na obliczu młodzieńca, dość, że uśmiechnęła się, nie przestając bawić się trzymanym w ręku kwiatem.

— Pomimo tak bliskiego sąsiedztwa nie zobaczymy pana prawdopodobnie, — rzekła drwiąco. — Przeczuwam, że pan i tutaj masz gdzieś „służbę“.

— Hrabianka żartuje.

— Mówię zupełnie poważnie. Dzisiaj dowiedziałyśmy się dopiero od pana Wehlau o obecności pana. Postarałeś się pan naturalnie o to, aby zostać co rychlej niewidzialnym, i gdyśmy tu weszły, byłeś niewątpliwie zagłębiony w jakiej strategicznej rozmowie z pułkownikiem. Bardzo nam przykro, żeśmy przeszkodziły, widziałam, jak panu było nieprzyjemnie.

— Myli się pani najzupełniej, ucieszyłem się bardzo, ujrzawszy panie.

— A jednak przeląkłeś się pan na nasz widok?

Michał podniósł oczy, i ponure, groźne, prawie spojrzenie przesłał dziewczęciu, co go tak bezlitośnie przypierało do muru. Głos jego jednak brzmiał zupełnie spokojnie, gdy odpowiedział:

— Byłem tylko zdziwiony, wiedziałem bowiem, że pani hrabina po skończonej kuracji zamierzała powrócić wprost do Berkheim.

— Zmieniliśmy nasze plany na specjalne żądanie mego stryja, Steinrück'a; nadto lekarz zalecił jeszcze kilkutygodniowy pobyt śród pokrzepiającego górskiego powietrza. Czy naprawdę zobaczymy pana na zamku? Matka moja ucieszyłaby się bardzo... i ja także.

Głos jej, aczkolwiek przytłumiony, brzmiał słodko i pieszczotliwie przy ostatnich słowach. Owiana unoszącą się z kwiecistych kielichów wonią, stała tuż przed Michałem w półcieniu i wydawała się stokroć piękniejszą, niż poprzednio, jasnem światłem oblana. Obłok koronkowy muskał z lekka spuszczoną rękę młodego oficera, który zbladł bardziej jeszcze. Zdawało się, iż mu na razie tchu zabrakło, po chwili jednak złożył głęboki, konwencjonalny ukłon i rzekł:

— Zrobię sobie ten zaszczyt.

Pomimo przyrzeczenia — w głosie musiało zabrzmieć coś takiego, co zdradziło przed hrabianką, że porucznik nie przyjdzie, bo w oczach jej zamigotał na sekundę ów dziwnie mieniący się blask, który jo wszelkiej pozbawiał piękności. Skinęła jednak łaskawie głową i odeszła do matki, przyczem wysunęła jej się z ręki — przypadkiem — na ziemię róża; ale hrabianka nie zauważyła tego.

Michał nie ruszył się miejsca, a gorące, pożądliwe spojrzenie jego padło na kwiat, który co tylko spoczywał w jej ręku. Delikatny, na wpół otwarty pączek leżał u nóg jego zaróżowiony, woniejący, a tuż przed nim jaśniały kwiaty dionei, zadające śmierć swemu więźniowi... śród upajającej woni!

Ręka młodego oficera mimowolnie wyciągnęła się ku ziemi. Chcąc się jednakże przekonać, czy nikt nań nie patrzy, rzucił szybko wzrokiem na rozmawiających opodal i zobaczył skierowane na siebie tryumfujące spojrzenie dwojga oczu. Musiał się wszak schylić! Młodzieniec w tejże samej chwili wyprostował się dumnie i idąc naprzód, nastąpił na różę... delikatny kwiat skonał pod jego stopą.

Hrabianka Herta wachlowała się tak gwałtownie, jak gdyby nagle zrobiło się bardzo gorąco, a pułkownik Reval, który właśnie ukończył rozmowę, rzekł:

— Ale teraz pozwólmy nareszcie pani hrabinie odpocząć w spokoju. Chodź kochany Rodenbergu.

Pożegnali się z paniami i powrócili z chłodnej, nawpół mrocznej, przepełnionej wonią oranżerji do tonącej w gorącem morzu światła, w zgiełku i wrzawie sali balowej. A jednak Michał odetchnął, jakby wyszedł z dusznej upalnej atmosfery na świeże powietrze.

Janek Wehlau, który rzeczywiście uniesiony prądem zabawy, szybował pełnymi żaglami, zaledwie ujrzał przyjaciela, zbliżył się doń i odciągnął go na stronę.

— Czy widziałeś hrabinę Steinrück z córką, nasze znajome z wód? Są tutaj.

— Wiem — odparł Michał lakonicznie. Właśnie rozmawiałem z niemi.

— Doprawdy? Gdzieżeś ty tkwił? Nudzisz się znów niewątpliwie, jak zwykle, gdy jesteś w towarzystwie? Ja bawię się wyśmienicie i zapoznałem się już ze wszystkimi.

— Także jak zwykle! Musisz dzisiaj zastępować i ojca; każdy chce przynajmniej poznać syna sławnego badacza, skoro on sam...

— I ty także zaczynasz! — przerwał Janek z rozdrażnieniem. — Dwadzieścia razy co najmniej zostałem dzisiaj w ten sposób przedstawiony, jako osobliwość, numer drugi, skoro osobliwość, numer pierwszy, nie dopisała. Karmiono mnie już dzisiaj tyle razy sławą mojego ojca, że mnie to dalibóg doprowadza do rozpaczy.

— Janku... gdyby cię ojciec słyszał! — rzekł Michał z wyrzutem.

— Cóż ja na to poradzę! Każdy inny człowiek jest przynajmniej kimś, czemś indywidualnem sam przez się, a ja jestem tylko synem naszego sławnego... i tam dalej! Jako takiego przedstawiają mnie, traktują uprzejmie, obdarzają łaskami... A, to straszna rzecz grać zawsze i wiecznie taką względną rolę!

(C. d. n.)

Minister oświaty dr. Gautsch odpowiada na interpelację Meissla i towarzyszy z 9 marca r. b. w sprawie litomierzyckiej szkoły ludowej z językiem wykładowym czeskim, następnie zaś na interpelację Pichlera i towarzyszy co do ciągłe wprowadzanej zmiany szkolnych książek dla szkół ludowych i wydziałowych.

Minister powiada:

„Szkoła ludowa czeska w Litomierzycach została założona z polecenia ministra w r. 1885, gdy jednak trybunał administracyjny zniósł powyższy nakaz ministerstwa oświaty jako dostatecznie nieuzasadniony, wtedy nakazał mowa radzie szkolnej krajowej w Pradze przeprowadzić jak najściślejsze dochodzenia celem zbadania czy ta szkoła jest potrzebna, czy nie.

„Gdy zaś 186 dzieci, które w niej pobierały naukę, nie można było pozostawić bez nauki, ani przenieść do szkoły niemieckiej, więc trzymano ją na razie na koszt państwa, dopóki rzecz cała nie zostanie rozstrzygniętą."

Na interpelację w sprawie ustawicznych zmian podręczników szkolnych odpowiada minister, iż wedle zasięgniętych w tym przedmiocie informacyj, książki ludowe od lat 9 nie uległy żadnej zmianie, chyba, iż dano im nowe kartki tytułowe. — Co się zaś tyczy podręczników dla szkół wydziałowych, to one musiały w ostatnich czasach doznać zupełnego przerobienia, albowiem ustawa z r. 1883 zupełnie nowe nakreśliła tym szkołom zadanie. Plany i instrukcje naukowe zostały dopiero w latach 1884 i 1885 dla nich ułożone, a w ślad za tem musiała pójść nowa edycja książek do nauki.

Aby jednak zapobiedz na przyszłość złemu, o jakiem tu mowa, wydał minister jeszcze w grudniu 1885 rozporządzenie do wszystkich krajowych władz szkolnych tej treści, iż odtąd wszelka zmiana w podręcznikach szkolnych może być wprowadzona jedynie na wyraźne polecenie ministra lub też z powodów bardzo ważnych i rzeczowych, w którym to razie autor i wydawca, starając się o aprobatę nowego, wydania winni bardzo szczegółowo wykazać dokonane zmiany.

Następnie zabiera głos prezydent Izby i oznajmia, że arcks. Albrecht za dni kilka obchodzić będzie niezwykły jubileusz 60-letniej służby wojskowej. Zasługi dostojnego jubilata są zbyt wielkie i zbyt dobrze wszystkim ludom monarchji znane, aby je było potrzeba bliżej zaznaczać.

Prezydent wnosi, aby Izba upoważniła go do złożenia wysokiemu jubilatowi życzeń. — (Frenetyczne oklaski w całej Izbie. Posłowie wstają).

Poczem Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do sprawozdań z petycyj.

Referent dr. Mattusch zaleca, aby liczne petycje nauczycieli szkół średnich o podwyższenie dochodów, mianowicie o zrównanie dochodów nauczycieli prowincjonalnych z dochodami nauczycieli w Wiedniu — przekazano rządowi do łaskawego uwzględnienia.

P. dr. Weitlof zaleca ten wniosek w nadziei, że rząd załatwi petycję pomyślnie.

W tym samym duchu przemawia p. Burgstaller, poczem wniosek referenta przyjęto.

Petycję urzędników przy bibliotekach uniwersyteckich o uregulowanie płac przekazano rządowi z wezwaniem do przedłożenia odnośnego projektu do ustawy.

Petycję miasta Krakowa o objęcie tamtejszych zakładów naukowych przemysłowych w zarząd państwa, a względnie o subwencjonowanie ich, przekazano rządowi do możliwego uwzględnienia drugiej części petycji.

Dalej przekazano rządowi do gruntownego zbadania i przychylnego uwzględnienia" 34 petycyj z różnych stron państwa o zaradzenie przesileniu ekonomicznemu, ratowanie stanu włościańskiego, popieranie rolnictwa itd.

W ten sam sposób załatwiono: petycję pewnego czeskiego stowarzyszenia dla hodowli bydła o zaprowadzenie obowiązku stemplowego na rzecz funduszu państwowego, którego dochody miałyby być użyte na subwencjonowanie chowu bydła; petycję w sprawie regulacji Mołdawy od Pragi do Litomierzyc i wreszcie petycję Rady powiatowej w Horodence o subwencję na budowę kolei lokalnej ze Śniatyna przez Horodenkę do Zaleszczyk, której koszta mają wynosić złr. 2,400,000.

Na tem skończyło się posiedzenie o godz. 2 min. 35; następne we wtorek 26 bm. Na porządku dziennym sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu na r. 1887.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Obrońca adw. dr. Jekeles stawia p. Widajewiczowi pytania dotyczące zbierania materjałów do inwentarza po śp. Janiszewskim, otrzymywania listów tak od adw. dr. Jackowskiego jako też od innych osób, nie mniej też pozycji 40 tysięcy zł. pozostawionej na hipotece dóbr Sarnek, na które Widajewicz odpowiada stereotypowo „ja nie wiem, nie przypominam sobie, zdaje mi się", chociaż, słyszał od śp. Janiszewskiego o jego interesach, czytywał listy tak adw. dra Jackowskiego, jako też innych osób pisywane do nieboszczyka. Co się tyczy pozycji o 40 tysiącach zł. pozostawionych na hipotece dóbr Sarnek konstatuje dr. Jekeles fakt, że w liście dra Jackowskiego do śp. Janiszewskiego jest wyraźnie wspomnianą suma 20 tysięcy zł. nie zaś 40 tysięcy zł.

Obrońca adw. dr. Horowitz zapytuje Widajewicza o kwotę 9 tysięcy zł. otrzymaną przez adw. dr. Jackowskiego, z której tenże (adw. dr. Jackowski) się nie wyrachował, na co otrzymuje od świadka odpowiedź „nie przypominam sobie."

Następnie odczytano wiele listów śp. Janiszewskiego pisywanych do dra Jackowskiego, z których się okazało, że dr. Jackowski cieszył się wielkiem zaufaniem śp. Janiszewskiego; nie mniej też odczytano protokół spisany przed c. k. notarjuszem dr. Jasińskim, przed którym się zjawił dr. Aleksander Marjański, były koncypient adwokacki u adw. Roińskiego, wraz z Widajewiczami, spadkobiercami śp. Janiszewskiego i oświadczył, że nie uznaje przedłożonego rachunku adw. dr. Jackowskiego i wezwał go równocześnie do złożenia sumy 24 tysięcy do depozytu sądowego.

Radzca Duniewicz, stwierdziwszy, że korespondencja pomiędzy śp. Janiszewskim a adw. dr. Jackowskim była bardzo ożywioną, pomimo, że śp. Janiszewski miał się żalić na adw. dra Jackowskiego przed świadkiem i niepokoił się o pieniądze, chociaż w rzeczywistości raz tylko polecił świadkowi Widajewiczowi wezwać adw. dra Jackowskiego do złożenia rachunku, przystąpił do odczytania poszczególnych pozycyj rachunku adw. dra Jackowskiego, którego w całości świadek nie przyjął. Z odczytanego rachunku okazało się, że świadek, który nie przyjął w całości tego rachunku, nie chce uznać jednej pozycji jako honorarja adw. dra Jackowskiego w kwocie 9 tysięcy zł. za sprzedaż dóbr Sarnek, a w kwocie 8750 zł. za kupno dóbr Demenka opiewającej.

Na pytania adw. dra Jackowskiego stawiane świadkowi a dotyczące sporządzenia testamentu, pozostałej reszty z przysłanej kwoty 5 tysięcy zł., niemniej też hipoteki 20 tysięcy zł. na dobrach Sarnki, nie umie świadek dokładnie odpowiedzieć, zwłaszcza, gdy odczytane listy adw. dra Jackowskiego powyższą sprawę w zupełnie innem świetle przedstawiają.

Pytania adw. dra Jackowskiego co do znaczenia twierdzenia świadka „Jackowski prowadzi interesa, ale zachował sobie furtkę, pomyślałem sobie, ja mu otworzę bramę i poszedłem do dra Roińskiego", nie wyjaśnia świadek wcale.

Na zapytanie adw. dra Nathana Loewensteina, dotyczące sporządzenia testamentu i wyjaśnienia, podniesionego przez adw. dra Jackowskiego, zamówienia pogrzebu dla śp. Janiszewskiego u Opuchlaka na trzy tygodni przed jego śmiercią, odpowiada świadek „tak coś było".

Na wniosek prokuratora dra Żminkowskiego odczytano list adw. dra Jackowskiego pisany do Widajewicza z d. 16 lutego: „Są usiłowania poróżnienia nas, pisze dr. Jackowski w tym liście, nie narzucałem się z pomocą. Rozpuszczają po mieście pogłoski, żeście zamówili pogrzeb u Opuchlaka. Lepiej byłoby ratować Janiszewskiego. Przy energicznym ratunku możnaby go do zdrowia przyprowadzić. Nie zasłużyłem na ubliżające telegramy. Nie ubijałem się o wpływ u Janiszewskiego. Wola jego była dla mnie świętą, jakąkolwiekby ona była. Zamawianie pogrzebu dla żyjącego było fatalnem. Lepiej było zwołać konsyljum." Nadto przeczytano dwa telegramy wysłane przez dra Jackowskiego do notarjusza Manasterskiego i Widajewicza a opiewające tak: „Czy nie należałoby zwołać konsyljum i ratować Janiszewskiego", niemniej też i odpowiedź otrzymaną od świadka. „Zapóźno zacząłeś się pan interesować zdrowiem Janiszewskiego: Widajewicz": poczem dr. Jackowski zeznaje, że sprowadził w czasie choroby śp. Janiszewskiego lekarza ze Lwowa śp. dra Schattauera do Wożnik, którego, niemniej też i jego, prosili Widajewicze, ażeby skłonili śp. Janiszewskiego do sporządzenia testamentu na ich korzyść.

Obrońca adw. dr. Jekeles zapytuje jeszcze dodatkowo świadka Widajewicza, czy wogóle od kogo innego obcego nie słyszał o tem, że tylko 20000 zł. jest zahipotekowanych na dobrach Sarnki, na co otrzymuje odpowiedź twierdzącą.

* * *

Przewodniczący zawiadamiając, że obrońca adw. dr. Horowitz w tym dniu nie będzie przy rozprawie z powodu zatrudnienia, zarządza odczytanie odpowiedzi banku austro-węgierskiego w kwestji lombardowania papierów wartościowych. Lombard ten został zrealizowany a prokurator dr. Żminkowski wnosi ze względu na zrealizowanie papierów wartościowych i zatrzymanie kwoty 2500 zł. rozszerzenia aktu oskarżenia na sprzeniewierzenie kwoty 2500 zł. Adw. dr. Jackowski zgadza się na rozszerzenie aktu oskarżenia, wyjaśniając tę sprawę bliżej. Dosłownie obligacje indemnizacyjne od śp. Janiszewskiego na kwotę 12.750 zł. miał uzyskać na ich zastaw na sumę 7500 zł., z której to sumy miał posłać śp. Janiszewskiemu 5000 zł. na kurację, resztę zastawu tj. 2750 zł. sobie zatrzymać celem pokrycia popłaconych już wydatków. Kozower, jego koncypient adwokacki, otrzymawszy od niego polecenie uzyskania zastawu w kwocie 7500 zł., zastawił z powyższych obligacyj indemnizacyjnych tylko 10 tysięcy dlatego, ponieważ bank austro-węgierski oświadczył, że zlombarduje do wysokości 75%, — a potrzebna kwota 7500 zł. wymagała tylko zastawu obligacyj indemnizacyjnych na 10 tysięcy zł. Resztę obligacyj odniósł.

Obrońca dr. Jekeles sprzeciwia się rozszerzeniu aktu oskarżenia niepojmując, jak na fakcie podniesienia z banku tej kwoty można opierać oskarżenie, gdyż potrzeba najpierw stwierdzić, czy ta kwota istnieje lub na co została użytą, zwłaszcza, że adw. dr. Jackowski w czasie zrealizowania depozytu nie był we Lwowie.

Adw. dr. Jackowski w odpowiedzi na pytanie radzcy Duniewicza zeznaje, że wyjeżdżając ze Lwowa zostawił kwit lombardowy swojej żonie z poleceniem, aby zrealizowała ten lombard, w razie żądania strony interesowanej lub też jego substytuta adw. drowi Dzidowskiego przez Wydział Izby adwokatów zatwierdzić się mającego. Tymczasem nikt tego kwitu lombardowego nie żądał, chociaż raz dr. Aleksandrowi Marjańskiemu, byłemu koncypientowi adwokackiemu p. dr. Roińskiego, kiedy przyszedł do niego z rachunkiem w sprawie Widajewiczów, chciał zwrócić ten kwit, ale tenże oświadczył „ja się w to nie mięszam." Co się tyczy substytuta, to on ustanowił substytutem swoim adw. dr. Dzidowskiego, tymczasem adw. dr. Roiński przeforsował w Izbie adwokackiej innego, a mianowicie adw. dr. Dulębę, który objąwszy jego interesa doprowadził do tego, że wszyscy klienci rozprószyli się, a oprócz tego na jego doniesienie, że trudni się pokątnem pisarstwem, zrobiono jeszcze w mieszkaniu jego żony rewizję.

Na wniosek prokuratora dr. Żminkowskiego trybunał przychylił się do rozszerzenia aktu oskarżenia z powodu sprzeniewierzenia kwoty 2.750 zł. w obligacjach indemnizacyjnych i zawezwania jako świadków adwokata dr. Marjańskiego i żonę adwokata dr. Jackowskiego, odmówił zaś wysłaniu komisji celem odebrania obligacyj indemnizacyjnych. Po krótkiej przerwie składa obrońca adwokat dr. Jekeles obligacje indemnizacyjne na 2.750 zł. i wobec tego, że sprawa ta jest już obecnie wyjaśnioną, prosi o zaniechanie przesłuchania jako świadka pani Jackowskiej, do czego się trybunał przychyla.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania świadka, pani Pauliny Widajewiczowej, która po zaprzysiężeniu zeznaje: Byłam przed zamążpójściem 7 lat u śp. Janiszewskiego jako zarządczyni domu i mieszkałam we dworze, od 9 lat zaś jestem żoną Widajewicza i od tego czasu nie pełnię obowiązków zarządczyni i mieszkamy w oficynach. Objad jadaliśmy zawsze razem z śp. Janiszewskim. Co do sprzedaży dóbr Sarnek, to tylko tyle mogę powiedzieć, że sprzedane zostały za 180 tysięcy zł. i że pewnego razu śp. Janiszewski odczytał przy objedzie list adwokata dr. Jackowskiego, z którego wynikało, że na Sarnkach zahipotekowaną została kwota 40 tysięcy zł. Gdy śp. Janiszewski zrobił testament, lamentowaliśmy z mężem i płakaliśmy, bo ś. p. Janiszewski był naszym dobrodziejem, on zaś pobłogosławił nas i życzył szczęścia, majątku i dzieci. Jak tylko Janiszewski pobłogosławił nas, w tej chwili notarjusz dr. Manasterski zapytał Janiszewskiego, czy z adwokatem dr. Jackowskim rachunki są ukończone i czy była mowa co do jego honorarjum. Na wszystkie te pytania odpowiedział śp. Janiszewski przecząco, a nawet polecił mężowi wezwać adwokata dr. Jackowskiego do złożenia rachunków.

Radzca Duniewicz zapytuje: Jeżeli państwo przy błogosławieństwie ś. p. Janiszewskiego płakaliście i lamentowali, to prawdopodobnie i śp. Janiszewski był mocno wzruszony, nie było więc rzeczą stosowną, aby w tej chwili zadawał mu pytania odnoszące się do interesów. Może to było później?

Pani Widajewiczowa pozostaje przy swojem twierdzeniu.

Na pytanie prokuratora dra Żminkowskiego dotyczące sprawdzenia zarzutu Widajewiczom, że na trzy tygodnie przed śmiercią śp. Janiszewskiego zamówili pogrzeb u Opuchlaka, odpowiada pani Widajewiczowa, że lekarz dr. Janda powiedział, że śp. Janiszewski wkrótce umrze; więc dlatego wysłali nauczyciela p. Fuczka do Lwowa celem kupienia bielizny, fraka i wszystkiego, co będzie potrzebne do pogrzebu.

Świadek adwokat dr. Aleksander Marjański zeznaje pod przysięgą, że jako zastępca adwokata dra Roińskiego zgłosił się do adw. dra Jackowskiego po odbiór aktów i rachunku dla Widajewiczów. Adw. dr. Jackowski pokazywał mu kwit lombardowy i obligacje indemnizacyjne na 2750 zł., mówiąc, że trzeba zapłacić procenta, gdyż w przeciwnym razie sprzeda bank austrowęgierski zastawione obligacje; ale nie dawał mu ani kwitu lombardowego ani reszty obligacyj indemnizacyjnych. nie przesądzając jednak tej ewentualności, że gdyby był zażądał zwrotu tak kwitu jakoteż i reszty obligacyj indemnizacyjnych, byłby z pewnością adw. dr. Jackowski mu je zwrócił.

Swiadek Karol Fuczek, nauczyciel ludowy, stanu wolnego, lat 29, zeznaje pod przysięgą, że był świadkiem testamentu, i zeznaje, jak śp. Janiszewski na zapytanie notarjusza Manasterskiego odpowiedział, że na Sarnkach jest zahipotekowaną suma 40.000.

Włodzimierz Chaberski, lat 51, żonaty, ojciec trojga dzieci, urzędnik kasy Zaliczkowej w Radzie powiatowej, zaprzysiężony zeznaje, że będąc agentem Banku włościańskiego w Żydaczowie pozostawał w bardzo ścisłych stosunkach z śp. Janiszewskim przez lat 10 po koniec r. 1883. Kupował mu zawsze papiery wartościowe jako to listy Banku włościańskiego, których śp. Janiszewski mógł mieć podczas jego bytności w Żydaczowie na 6 tysięcy zł., Banku hipotecznego na 15 tysięcy zł., renty austrjackiej na 40 zł. i listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 2 tysiące zł. śp. Janiszewski prowadził zapiski, których dokładność jest wątpliwą, gdyż nieboszczyk nieraz zapisywał tak w książce jakoteż na okładce, a nieraz, co się bardzo często zdarzało, zapominał. Był bardzo skrupulatnym, ale tylko co do małych kwot. Co się tyczy objęcia spraw śp. Janiszewskiego przez adw. dra Jackowskiego zeznaje świadek, że odradzał nieboszczykowi adw. dr. Jackowskiego, gdyż słyszał, iż tenże jest bardzo zdolnym do prowadzenia procesów kryminalnych, mniej zaś zdolnym do prowadzenia procesów cywilnych. Widajewicz nie był za jego czasów wtajemniczony w sprawy śp. Janiszewskiego.

Obrońca adw. dr. Jekeles stawia wniosek zawezwania jako świadka lekarza dr. Krzyształowicza z Rozdołu, który był nadwornym lekarzem śp. Janiszewskiego, na stwierdzenie okoliczności, o ile śp. Janiszewski w ostatnich czasach mógł należycie pojmować interesa i czy pamięć mu dopisywała w owym czasie, gdy mówił, iż na Sarnkach jest zahipotekowaną suma 40 tysięcy zł.

Dr. Feliks Nurkowski, adwokat krajowy we Lwowie, lat 51, żonaty, ojciec trojga dzieci, zaprzysiężony zeznaje szczegółowo o kontrakcie kupna i sprzedaży dóbr Sarnek, który podpisanym został w biurze pana Namiestnika. Zadatku dał adw. dr. Jackowskiemu 4 tysiące zł., po podpisaniu zaś kontraktu dał dwotę 44.439 zł. 11 ct. Kontrakt kupna i sprzedaży w oryginale i w odpisie wziął ze sobą, celem wniesienia do Sądu prośby o zatwierdzenie tegoż. gdyż dobra Sarnki kupiono na rzecz małoletniej panny Heleny Krzeczunowiczównej, której majątek znajdował się w depozycie sądowym. Adw. dr. Jackowski prosił go o odpis tego kontraktu, ale sobie nie przypomina czy go dał. Przy układach o sprzedaż dóbr Sarnek położył adw. dr. Jackowski jako jeden z warunków, aby honorarjum jemu się należące zapłaciła p. Krzeczunowiczowa, gdyż śp. Janiszewski nie chciał nic o niem słyszeć. Honorarjum wynoszące z początku 3% od sumy 180 tysięcy zł. jako ceny kupna zredukował na 1.000 zł. Świadek przyrzekł dr. Jackowskiemu, że wyrobi u pp. Krzeczunowiczów honorarjum 500 zł. ale pod tym warunkiem, iż na kilka dni przed rzeczywistym dniem oddania fizycznego posiadania wejdzie panna Helena Krzeczunowiczówna w faktyczne posiadanie, zwłaszcza, że czas dzierżawy kończył się na kilka dni przed rzeczywistem oddaniem fizycznego posiadania. Sprawa co do honorarjum adw. dr. Jackowskiego jest dotychczas niezałatwioną.

Co się tyczy zahipotekowania sumy 40 tysięcy zł. na dobrach Sarnki celem zabezpieczenia lasu „Kozakowa", to z początku było w projekcie rzeczywiście zahipotekować sumę 40 tysięcy zł. na dobrach, gdyż według obliczenia świadka las wynoszący 400 morgów á 100 zł., miałby wartość 40 tysięcy zł., lecz później zredukowano na sumę 20 tysięcy zł., która to suma została rzeczywiście zahipotekowaną na dobrach Sarnki.

Obrońca adw. dr. Jekeles wnosi zawezwanie jaka świadka p. E. Berzeviczy'ego, plenipotenta Krzeczunowiczów, a adw. dr. Jackowski żąda zawezwania jako świadka ks. Jana Szpytki. Trybunał uchwali później co do zawezwania tych świadków.

Michał Fellner, c. k. notarjusz, b. koncypient notarjalny w kancelarji dra Blumenfelda, lwowskiego notarjusza, w r. 1884, powołany jako świadek w sprawie legalizowania kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Sarnki nie umie dać żadnych wyjaśnień. (C. d. n.).

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 kwietnia

Ks. Wirtembergski wyjechał w sobotę do Wiednia na uroczystość 60letniego jubileuszu arc. Albrechta.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował c. k. koncepistów Namiestnictwa: Władysława Chrzanowskiego w Bośnji i Jakóba Sokołowskiego, sprawującego zarząd gminy miasta Kałusza, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi, a ck. praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Ludwika Straszewskiego, prowizorycznym koncepistą Namiestnictwa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Borynieczach, Edwarda Kobylańskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego, Grzegorza Biłyka, w Dębnie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dębnie; tymczasowego nauczyciela, Stanisława Biestka, w Małej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Małej i nauczycielkę Ludwinę Gorlińską, w Polance, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Jordanowie.

Inżynier budowniczy Emil Skowroński przy Dyrekcji domen we Lwowie mianowany został lasowym komisarzem inspekcyjnym, a dr Antoni Rosner, nadz. prof. Wydziału lekarskiego w Krakowie otrzymał tytuł i charakter profesora zwyczajnego.

Dziś o godzinie 6-tej rano odegrały wszystkie muzyki garnizonu tutejszego serenadę po główniejszych ulicach miasta na cześć arc. Albrechta, jako w dniu jubileuszowym 60letniej służby wojskowej dostojnego jubilata. Arc. Albrecht urodz. dnia 3 sierpnia 1817 z ojca arc. Karola, zwycięzcy z pod Aspern, rozpoczął służbę wojskową w r. 1827 przy 13 pułku piechoty. W r. 1840 otrzymał rangę generał-majora, w 1848 feldmarszałka-porucznika, brał czynny udział w wojnie włoskiej w r. 1859, następnie jako dowódzca armji południowej odniósł w r. 1866 świetne zwycięztwo pod Custozzą. W tym samym roku mianowany został, już jako c. k. marszałek polny, jeneralnym inspektorem armji austrjackiej którą to godność piastuje po dzień dzisiejszy z wielkim pożytkiem i korzyścią dla armji.

Dzisiaj odbędzie się wielki capstrzyk o godzinie 8 wieczorem wykonany przez kapele wojskowe.

Podróż arc. Rudolfa do Anglji została już stanowczo zadecydowaną. Następca tronu uda się w połowie czerwca do Londynu, aby jako zastępca Najj. Pana wziąć udział w jubileuszu królowej Wiktorji.

Nowa stacja pocztowa z dniem 1 maja br. wejdzie w życie w Grabowej (powiat Kamionka Strumiłowa).

Wydział krajowy uchwalił opinję ankiety zwołanej przed paru tygodniami w sprawie szkół wydziałowych męskich, odesłać do Rady szkolnej kra

Golfsztrom.

(Dokończenie).

Woda golfsztromu ma większą zawartość soli, niż reszta morza a — co zatem idzie — cząsteczki jej odznaczają się większą wzajemną spójnością. Gdy dalej temperatura jej jest wyższa, niż wody otaczającej a tem samem ciężar gatunkowy mniejszy, więc wynika z tego, że woda golfsztromu musi unosić się, pływać niejako na wodzie morskiej. I istotnie, jak dowodzą obliczenia bardzo staranne, oś golfsztromu leży o 60 centymetrów wyżej, niż wody otaczające, czyli powierzchnia jego wznosi się o 60 cm. ponad poziom sąsiedniego morza.

Z tego powodu przedstawia się owa powierzchnia — jak to już wyżej wspomnieliśmy — w przekroju poprzecznym jako linja krzywa, ku obydwom swym brzegom się nachylająca. Cząsteczki wody znajdujące się najwyżej staczają się ciągle skutkiem własnego ciężaru po utworzonej tym sposobem pochyłości i stąd pochodzi szum i pienienie się golfsztromu u obu jego brzegów. Ta wypukłość jest także powodem dla czego rośliny morskie i w ogole drobne przedmioty z oceanu lub z brzegów Europy nie mogą się dostać do Ameryki, podczas gdy przeciwnie beczki, deski i rozmaite inne rzeczy, które zwykle spotkać można w pobliżu ludzkich osad, płynąc wraz z prądem dostają się do brzegów Europy. Gdyby bowiem nawet rzecz jakakolwiek zaniesiona morzem na kilkaset mil od Europy dostała się aż do golfsztromu a więc kilka zaledwie mil od lądu stałego Ameryki, to jednak płynąć pod górę w poprzek golfsztromu i owej wypukłości jego przekroczyć nie zdołałaby, lecz porwana wirem zostałaby napowrót uniesiona z prądem tam, skąd przybyła. Na odwrót wszelki przedmiot odpłynąwszy od brzegów Ameryki dostanie się w prostej linji tylko do golfsztromu; tu staje mu ta sama wypukłość na przeszkodzie i przedmiot ów niesiony wodą golfsztromu płynie wraz z nim trzymając się zawsze jednego i tego samego (tj. lewego) jego brzegu. Gdy zaś brzeg lewy, który leżał pierwej po stronie lądu amerykańskiego, z powodu zmiany kierunku prądu leży w dalszym tegoż biegu po stronie lądu europejskiego, więc łatwo zrozumieć, jakim sposobem mogą się dostawać różne przedmioty wskazujące na niedalekie osady ludzkie z drugiej półkuli do Europy. Dawały one już Kolumbowi wiele do myślenia i one pierwsze utwierdziły go w przekonaniu, że płynąc na zachód musi się w końcu dotrzeć do lądu stałego, jakkolwiek, jego zdaniem, owym lądem miały być Indje wschodnie.

To jest — w krótkości — co dotychczas w ogólności wiadomo o golfsztromie, o jego przyczynach, własnościach i skutkach. Atoli — jak to już wyżej wspomnieliśmy — nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa w tym przedmiocie; wiele bardzo punktów zostaje niewyjaśnionych.

Jeżeli już sam tylko potężny strumień wody, znacznej głębokości i szerokości, wyższej ciepłoty i w ogóle własności wielu odmiennych od własności reszty morza, zasługuje na szczególniejszą uwagę jako zjawisko nadzwyczaj ciekawe i piękne, to umysł badawczy przyrodnika musi zajmować on daleko więcej ze względu na doniosłe znaczenie, jakie mu przypisują dla klimatu Europy. Atoli doświadczenia zebrane dotąd w tym przedmiocie nie dają jeszcze dostatecznej podstawy, na którejby można zbudować trwałą teorję; szczególnie prawo regulujące prądy na wybrzeżach morskich nie jest jeszcze należycie wyjaśnione. Co się zaś golfsztromu tyczy, to jakkolwiek bieg jego w ogólności jest znany zostaje jednak jeszcze wiele szczegółów, wymagających bliższego zbadania. I tak niepewnem jest, jaki jest dalszy kierunek golfstromu po minięciu Azorów, tembardziej, że na pierwszy rzut oka wydaje się jakoby nagle rozpływał się i znikał na powierzchni oceanu.

Dla wyjaśnienia tej kwestji wybrał się książę następca tronu Monaco z profesorem G. Pouchet'em z Paryża w podróż.

Rezultaty pierwszych ich prób zrobionych przez jacht żaglowy księcia o objętości 200 ton a zwany *L'Hirondelle* są nam już znane i niemi też chcemy się podzielić z naszymi czytelnikami.

Doświadczenia robiono za pomocą trzech gatunków pływaków.

Pierwsze z tych pływaków były takie. Wzięto dziesięć próżnych wewnątrz kul miedzianych o średnicy 30 centymetrów; każda kula złożona była z dwóch połów z wystającemi brzegami, pomiędzy które włożony był dla niedopuszczenia wody pierścień gumowy. Oba brzegi były z sobą złączone za pomocą śrub wystających i łatwo w oko wpadających w tym celu aby tego, kto znajdzie taką kulę zaciekawić, skłonić do utworzenia.

Jako drugą kategorję pływaków wzięto dwadzieścia należycie smołą wylanych beczułek objętości 16 litrów zrobionych z silnych klepek i spojonych żelaznemi obręczami.

Jaką wreszcie trzecią kategorję pływaków wzięto sto pięćdziesiąt zwykłych flaszek, zatkanych korkiem i kapą kauczukową.

We środku każdego pływaka znajdowała się zadrukowana kartka papieru następującej treści: „Ażeby za poparciem władzy municypalnej paryskiej zbadać prądy morskie, rzucono ten papier na rozkaz księcia Monaco i w jego obecności z jachtu *L'Hirondelle* w morze. Kto znajdzie to pismo, zechce je oddać władzom swojego kraju dla odesłania go do rządu francuskiego i podać dokładnie miejsce, czas i wszystkie inne okoliczności towarzyszące znalezieniu, wraz z wszelkiemi szczegółami". Do tego wezwania napisanego po francusku dołączono krótkie wskazówki po rosyjsku, norwegsku, duńsku, angielsku, niemiecku, holendersku, hiszpańsku, portugalsku i marokkańsku. Każda kartka opatrzona była liczbą porządkową i złożona w zamknięty ze wszechstron słój szklany i przytem tak zwinięta, że cyfrę jakoteż napisy można odczytać bez rozbijania szkła.

Wspomniany jacht wyruszył w drogę w pierwszych dniach lipca r. 1886, pominął Azory i znajdował się 27 tegoż miesiąca o 110 mil na północny=27 stopni zachód od Corvo, ostatniej z tego łańcucha wysp.

Tu rozpoczęto rzucać pływaki w morze, najprzód flaszki, co mila jednę, potem beczułki i kule co dwie mile, a w końcu resztę flaszek. Po 31½ godzinach wyrzucono wszystko tak, że 180 pływaków rozłożono na linji 170 mil długiej, a ciągnącej się w kierunku północno = 14 stopni zachodnim. Miejsce, na którem wyrzucono pływaki znajduje się mniej więcej na linji łączącej zatokę Florydy z kanałem La Manche.

Dotychczas wyłapano koło Azorów 6 pływaków, z tych oznaczone liczbami Nr. 9, Nr. 133 i Nr. 163 na północnem wybrzeżu wyspy San Miguel, Nr. 22 na południowem wybrzeżu wyspy Santa Maria, Nr. 1 na północnem wybrzeżu wyspy Pico i Nr. 30 na wybrzeżu wyspy Terceira. Wnosząc z kierunku drogi pływaków dotychczas znalezionych możnaby już teraz twierdzić, że golfsztrom aż do odległości 300 mil na północno-północny zachód od Azorów nie okazuje tendencji do zmiany swej drogi ku północnemu wschodowi, ani nawet wyraźnie ku wschodowi. Kierunek ten jest raczej południowo=40 stopni wschodni a nawet południowo = 35 stopni wschodni.

Jedno, co zdaje się pewnem już teraz, jest to, że z owego miejsca, gdzie rozrzucono pływaki, tj. w wysokości przylądka Finisterre (południowo-zachodni kraniec Hiszpanji) ani kropla wody z powierzchni Atlantyku nie dostaje się do brzegów Francji. Jeżeli przyjmiemy, że prąd istnieje, czyli po prostu, że istnieje przesunięcie wód cieplejszych z zachodu na wschód w poziomie wybrzeży europejskich, to przyczyny owego ogrzania należy szukać na północ od 42 równoleżnika; dziś przynajmniej wszyscy są tego zdania, iż golfsztrom nie posuwa swego wpływu po za 40 stopień północnej szerokości.

Pouchet jest prócz tego zdania, że pominąwszy bardzo szczupły skutek działania golfsztromu, cały zresztą ruch górnych warstw wód oceanu Atlantyckiego pomiędzy wyspami Azorkiemi, Zielonego przylądka i Antylami, odbywa się głównie na rachunek ruchów atmosferycznych.

Jeżeli porównamy drogę przebytą przez wspomniane powyżej pływaki z linją wiatrów z lipca, sierpnia i września, to przekonamy się, że istotnie kierunek prądów atmosferycznych zgadza się z prądami morskiemi.

Z drugiej strony bardzo jest prawdopodobnem, że jeżeli golfsztrom nie wywiera bezpośredniego wpływu na wybrzeża francuskie, to mimo to działanie jego jest wielkie. Mogą zdarzać się odpływy (prądy) ku wschodowi lub nawet ku wschodnio-północnemu wschodowi, wskutek panujących wiatrów, które całą wierzchnią warstwę wody porywają ze sobą ku owoj stronie. ta warstwa zachowując przez zetknięcie z wspomnianemi wiatrami swoję wyższą temperaturę, rozszerza wraz z niemi aż do naszych wybrzeży owo wilgotne ciepło, które naprzykład umożliwia na wyspach Scilly (małe wysepki na zachód od Kornwallji) wzrost pewnych gatunków palm, lub kwitnienie aloesu

Pouchet tedy nie przypuszcza bezpośredniego wpływu golfsztromu na klimat europejski. Zdaniem jego płynie golfsztrom w ten sposób, iż dopiero poniżej 42 go stopnia północnej szerokości, przybliża się do lądów wschodniej półkuli a więc dociera bezpośrednio do brzegów Afryki nie dotykając wcale kontynentu europejskiego. Jeżeli zaś prądy morskie łagodzą wielce nasz klimat, to nie wywołuje tego golfsztrom, lecz powodem tego są inne, czasowe prądy morskie, których przyczyną są wiatry wiejące w pewnych porach roku od południa, dość silne, aby wprawić w ruch wierzchnie warstwy ciepłych wód i utworzyć prądy odrębne niezależne od golfsztromu. Wody owych prądów zostając w ciągłem zetknięciu z ciepłemi wiatrami, które je pędzą, posiadają temperaturę znaczniejszej wysokości i tym sposobem wywierają owe błogie skutki na stosunki klimatyczne naszej części świata.

Takie jest zapatrywanie Poucheta, nie należy jednak zapominać, że wnioski jego co do skuteczności golfsztromu opierają się, jak dotąd, na słabej tylko podstawie, bo na kierunku drogi, jaką przebyły owe 6 pływaków, które dotychczas zdołano odnaleść. Zostaje ich jednak jeszcze 174; być może tedy, że, gdy wszystkie się znajdą, trzeba będzie przywrócić golfsztromowi napowrót owo doniosłe znaczenie, jakie mu przypisywano tak długo — a wtedy swą wyższość, pod względem klimatycznym nad światem nowym, będzie miała do zawdzięczenia Europa połączonym działaniom golfsztromu i wspomianych wiatrami wywoływanych prądów. A gdy do tego dodamy jeszcze ów powolny ale ciągły napływ wód cieplejszych — od równika ku biegunowi dążących — ku zachodnim brzegom lądu stałego — wtedy okaże się nam uderzająca różnica klimatu Europy i Ameryki łatwiej zrozumiałą.

F. Śledziński.

jowej, a dopiero, gdy ta najwyższa magistratura szkolna wypowie swoje zdanie i o tej opinji ankietowej i o sposobie, w jaki sądzi, że byłoby najlepiej zreformować szkoły wydziałowe męskie, wtenczas dopiero wypracować dla Sejmu plan reformy rzeczonych szkół.

Prześliczna pogoda, jaka panowała przez cały dzień wczorajszy, wyprowadziła mieszkańców Lwowa z ciasnych domów i brudnych ulic do ogrodów i na zamiejskie spacery. Tej to zapewne okoliczności zawdzięczać potrzeba, że była to od czterech miesięcy pierwsza niedziela, w której żadna potworna bajka wojenna nie zrodziła się na bruku lwowskim. Zresztą pomału już i najczarniejsi pessymiści zaczynają wierzyć, że nie będziemy mieli w tym roku wojny. Źli oni są jeszcze wprawdzie bardzo na dyplomację, że nie poszła za ich wskazówkami i nie podpaliła Europy z czterech rogów, ale miejmy nadzieję, że ożywcze tchnienie wiosny pogodzi ich z losem i że za parę tygodni powiedzą sami, iż koniec końców lepiej jest, używać przyjemności lata w ciszy, spokoju i bezpieczeństwie życia i mienia, aniżeli widzieć popalone wsie i miasta, poniszczone majątki, przedziesiątkowaną ludność, tysiące niewiast pogrążonych w żałobie i nędzy etc., etc., — lubo co prawda, dla osób potrzebujących silnych wrażeń takie widowisko przedstawia większą ponętę od zwykłej codziennej idylli letniej.

Ślub. W kościele Wotywnym w Wiedniu odbył się w dniu 23 b. m. ślub ks. Alojzego Schönburg — Hartenstein'a, syna pierwszego wiceprezydenta Izby panów, porucznika 14go pułku dragonów i szambelana Jego Cesars. Mości z hrabianką Colloredo-Mannsfeld, córką b. ministra rolnictwa.

Dla wygnańców z Prus. P. Wład. Dołżycki, sekretarz skarbu brzeżańskiego w Raju, (poczta Brzeżany) donosi nam, że ma do obsadzenia posadę ogrodnika pałacowego, owóż pragnąłby dać ją któremu z wygnańców pruskich, wykształconemu w tym zawodzie. Uprasza przeto za naszem pośrednictwem komitet, zajmujący się umieszczeniem wychodźców polskich z Księstwa Poznańskiego, aby zechciał wejść z nim w porozumienie w tej sprawie i przedstawił kandydata do owej posady.

† Józefa Prusiecka, autorka i literatka, zmarła d. 20 b. m. w Warszawie.

† Ks. Piotr Żyliński. W Wilnie zmarł ks. Piotr Żyliński, członek tryumwiratu, składającego się z Tupalskiego i Nemekszy, tryumwiratu, który tak gorliwie przyczyniał się w działaniu Murawiewa w r. 1863 na Litwie celem wyplenienia wiary katolickiej i narodowości polskiej. Papież Pius IX rzucił też nań za to wielką exskomunikę — a tknięty tem apostata, złożył swą władzę w ręce rządu i udał się do Rzymu, by tam wybłagać przebaczenie u Namiestnika Chrystusa. Lecz tego mu odmówiono i Żyliński musiał się poddać publicznej pokucie, którą też z całą skruchą pod okiem O. Semenenki odbył. Skrucha jego była prawdziwą — czego najlepszym dowodem, było postępowanie jego wobec rządu po wywiezieniu ks. biskupa Hryniewieckiego z Wilna, gdy głosował za uznaniem koadjutora przez biskupa wskazanego, wbrew żądaniu gubernatora Kochanowa. Na tę drogę hańby i poniżenia wprowadziła jego jak niemniej jego towarzyszy, szalona chciwość bogactw — lecz los dziwnie pokierował. Tupalski dla swych skarbów został przez służącego swego zamordowany, a Żylińskiego własna jego rodzina wyzuła z majątku tak haniebnie zebranego i były prałat kościoła umarł wśród niedostatku! Skrucha jego jednak nie zdołała zdjąć z imienia jego pogardy, który dlań każdy dobrze myślący Polak czuć musi.

Nowy uniwersytet w Krakowie zostanie stanowczo dnia 13 czerwca r. b. otwartym. Na uroczystość otwarcia mają przyjechać ministrowie Dunajewski, Ziemiałkowski i Gautsch tudzież kilku wyższych urzędników z ministerjum oświaty.

Znakomity nasz artysta-rzeźbiarz Wiktor Łodzia Brodzki nadesłał w tych dniach do Poznania, na ręce komitetu budowy pomnika dla wieszcza z Czarnolasu, Jana Kochanowskiego — popiersie tegoż poety odpowiednich rozmiarów w bronzowym medaljonie. Za dar tak szczodry złożył komitet rodakowi artyście najszczersze podziękowanie, a kraj cały niezawodnie wdzięcznym mu jest nie mniej.

Pomnik pierwszego poety złotej epoki literatury naszej wzniesionym być ma na placu katedralnym w Poznaniu.

W sprawie budowy letniego teatru we Lwowie zapadła w d. 22 b. m. stanowcza decyzja Magistratu, zezwalająca na budowę gmachu w ogrodzie jezuickim.

Nadużycia pocztowe. Jeden z naszych prenumeratów w Żołyni uskarża się, że abonowany przez niego egzemplarz *Przeglądu* jest zwykle czytany przez amatorów polityki. Ponosi zaś on przez to tę stratę, że dostaje pismo spóźnione, rozpieczętowane i pomięte. Zwracamy na ten fakt uwagę wyższych władz pocztowych.

P. Kamiński, burmistrz miasta Stanisławowa, nadsyła nam wyjaśnienie, co do znanej sprawy wieńca, że „nie policja go skonfiskowała, bo według ustaw tylko prokuratorja mogła to uczynić“ i że nie policja usunęła napis, ale „deputacja miasta Stanisławowa po konferencji z p. Dyrektorem policji wobec wyższych względów politycznych sama, bez żadnego przymusu, usunęła te dwa słowa: „Więźniowi stanu“, poczem wieńca nie niosła, ale go złożyła na wozie żałobnym.“

Listy do Redakcji. W tece naszej redakcyjnej mamy kilkanaście „Listów do Redakcji“, nadesłanych w ostatnich czasach, których jednak umieścić nie możemy — nie dlatego, żeby one były absolutnie złe, lecz dlatego, że albo dotykają spraw takich, które całego ogółu nie obchodzą, albo znowu mówią o sprawach obchodzących wprawdzie cały ogół, ale za to w sposób rozwlekły, nudny i bez podania jakiejś nowej myśli, bez rzucenia na nie jakiegoś nowego światła. A odgrzewać stare rzeczy, powtarzać to, co już tylekrotnie było powiedziane i lepiej i zwięźlej i jaśniej — doprawdy niewarto, zwłaszcza w czasach takich, jak teraźniejsze, kiedy tyle politycznych materjałów gromadzi się codzień, że redakcja nie może sobie dać rady z niemi i ważne artykuły lub korespondencje musi po kilka dni marynować w swej tece, zanim znajdzie dla nich miejsce w szpaltach pisma.

Wogóle pozwolimy sobie zrobić skromną uwagę, że osoby piszące „Listy do Redakcji“ dobrze zrobiłyby, gdyby zechciały więcej zwracać uwagę na miejscowe objawy życia społecznego na prowincji i starały się pokazać je ogółowi. Takie relacje byłyby więcej zajmujące i pożyteczne, aniżeli ogólne rady i wskazówki teoretyczne, mające na celu reformę społeczeństwa. Bo teoryj wszelakich mamy aż nadto w książkach, i nietylko w książkach, ale nawet i w naszych ustawach, wykrojonych według zachodnioeuropejskiego szablonu. Za to jakże są ciekawe wszystkie takie relacje, które podają, na faktach czerpanych z życia, powody, dlaczego ten zachodnioeuropejski szablon nie dał się u nas w praktyce zastosować, i przeto dlaczego ta i owa ustawa, po której spodziewano się tyle dobrego, zamiast wejść w życie pozostała dotąd na papierze lub wypaczona zupełnie osiąga rezultaty wręcz przeciwne tym, jakich się po niej spodziewali ci, którzy ją uchwalali przy zielonym stole doktryny.

Takiemi relacjami można wielki pożytek przynieść społeczeństwu, bo można mu pokazać, dlaczego tak mało korzyści przyniosły nam konstytucyjne rządy, a tym sposobem wykreślić drogi i sposoby, jak zużytkowywać lepiej te swobody, które mamy, a z których jednak tak mało dotychczas wyciągnęliśmy zysku.

Oprócz tego bylibyśmy bardzo wdzięczni naszym szanownym abonentom, gdyby zechcieli nas informować o stanie zasiewów i o widokach na urodzaje. Niech raczą bowiem pamiętać, że właściwie informować będą nie nas, lecz całe wielkie grono czytelników naszego pisma, a tym sposobem dadzą im pewien pogląd na przyszłe konjunktury handlowe, i przez to zapobiegną temu, iż niesumienni handlarze rozsiewaniem fałszywych wieści zaniepokajają ziemian i skłaniają ich do ustępstw, często bardzo nawet dotkliwych.

W Czerniowcach przebywa obecnie archimandryta jezorolimski ks. M. Arsenius — dla uregulowania administracji dóbr na Bukowinie położonych a kościoła jerozolimskiego własnych.

Walne Zgromadzenie członków stowarzyszenia „Gwiazda“, odbyło się dnia wczorajszego popołudniu. — Prezes stowarzyszenia p. Głodziński zagaił posiedzenie, następnie po odczytaniu protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia, udzieliło Zgromadzenie absolutorjum Wydziałowi za r. 1886, i wybrano na rok bieżący 7 kuratorów a mianowicie wybrani zostali jednogłośnie pp. Kropiowski, Głodziński, Kiselka, ks. Odelgiewicz, Henryk hr. Skarbek, hr. Russocki i dr. Józef Żuliński.

Również poruszono sprawę połączenia stowarzyszenia z towarzystwem „Skała“, a delegaci dotyczących komisyj oświadczyli, iż rokowania w tym kierunku znachodzą się w pełnym toku i są bliskie pomyślnego rozwiązania tej sprawy. W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru Wydziału na r. 1887. Chcąc pokazać jak wybory te się odbywały, najlepiej zrobimy, jeżeli przytoczymy sprawozdanie dziennika tych sfer *Kurjera Lwowskiego*, które opiewa tak: „Przystąpiono do wyboru Wydziału. W jaki sposób odbywała się agitacja wyborcza i toczyła się między mowcami polemika, powezmą nasi szanowni czytelnicy wyobrażenie z tego, że sprawozdawca z niniejszego zgromadzenia, dbając o całość swoję, musiał salwować się spacerem do ogrodu. Używszy świeżego powietrza i dwugodzinnej komocji, dowiedział się sprawozdawca, iż po tysiącznych epizodach zostali wreszcie wybrani pp. Kindel Ferdynand, Reczuch Szczepan, Paszkowicz Jan, Obmiński Władysław, Obirek Juljan, Gürsching Walery, Wajdowski Kazimierz, Władyka Jan, Schwabel Józef.“

Jeżeli *Kurjer* tak rzecz opisuje, to już zbytecznem cokolwiek o tem wspominać.

O godz. wpół do 9 zakończyło Walne Zgromadzenie swoje obrady.

Dzieciobójstwo. W Kierlikówce, powiatu bocheńskiego, niezamężna Marjanna Białka, nowonarodzone swe dziecię płci żeńskiej porzuciła trzodzie chlewnej do pożarcia. Szczątki zwłok zostały znalezione, poczem wyrodną matkę odstawiono do sądu w Wiśniczu.

Ciekawą historyjkę opowiada jedno z pism lwowskich:

Wyrobnica Anna Wilk przed kilku miesiącami powiła w tutejszym szpitalu głównym dziecię płci żeńskiej. — Tego samego dnia zjawiła się u niej młoda, elegancko ubrana pani, zupełnie jej nieznana, która oświadczyła krótko, że poszukuje dla pewnej majętnej (posiadającej dwie kamienice) a bezdzietnej damy, dziecka, które takowa chce przyjąć za swoje. Następnie zrobiła chorej propozycję, aby — wobec tego, że już posiada kilkoro dzieci — oddała jej to nowonarodzone, przyobiecując maleństwu jak najświetniejszą przyszłość.

Ujęta takiemi obietnicami Wilkowa zgodziła się chętnie na odstąpienie swej córki, a owa elegancko ubrana pani przyobiecała pozostawić swój adres w zarządzie szpitala. I rzeczywiście, gdy Wilkowa opuszczała szpital, otrzymała przyobiecany adres, który brzmiał: „Emilja Miłkowska, poste restante Przemyśl.“

Tak więc sprawa byłaby na razie skończoną. Tymczasem onegdaj dowiedziała się Wilkowa, że podany adres był sfingowany, i że „dobrodziejką“ jej dziecka jest właśnie owa pani, która ją odwiedzała w szpitalu i że nazywa się Anna vel Helena Bogdańska, była służąca, zamieszkała stale we Lwowie. Dalsze szczegóły są jeszcze ciekawsze:

Bogdańska utrzymuje stosunek miłośny z majstrem ciesielskim panem X. Chcąc jednak stosunek ten utrwalić, a nadto zebrać sobie znaczniejsze pieniądze, nabyła dziecko i udała się z niem do Przemyśla, a pewnego pięknego poranku zatelegrafowała do X. o radosnem wydarzeniu i ... o pieniądze. — Pana X. wiadomość ta bardzo ucieszyła, nie szczędził monety; radość jego jednak nie długo trwała, gdyż dziecko 22 bm. umarło.

Odbył się więc wspaniały pogrzeb, Bogdańska udawała zrozpaczoną matkę, pan X. pocieszał ją, aż sprawa cała się wykryła i Bogdańska umieszczoną została w aresztach policyjnych.

„Bocian, bocian leci!“ Jeżeli ktoś odmawiał lwowskim złodziejom sprytu, którego pozazdrościćby im mogli nawet paryscy „koledzy“ — ten byłby w wielkim błędzie. Oto dowód: Spółka w każdym razie rejestrowana, bo złożona ze znanych złodziei: Aleksandra Uhorczaka, Jana Tyrana, Simona Sauerhofa i Piotra Stachowa, na podstawie dokładnych wiadomości i po należytem zbadaniu terenu, postanowiła „urządzić“ krupiarkę wcale okazałych kształtów Teklę Kowalską, mającą swój stragan na Rynku. To też onegdaj rano otoczyli Kowalskę, a Stachow jako znający się na towarach, zaczął targować mąkę. W tem jego przyjaciel zawołał całym głosem: „bocian, bocian leci!“ i wszyscy podnieśli wzrok do góry, a najwyżej patrzyła kruplarka Kowalska. Z tej chwili skorzystał 12-letni Uhorczak, karany za kradzież już 22 razy, i ściągnął ze stragana 13 złr. Gdy Kowalska szukała jeszcze oczyma bociana, złodzieje rozbiegli się na wszystkie strony, wołając ciągle: „bocian leci!“ Niestety, bocian nie nadleciał, a Kowalska spostrzegła zbyt późno, że „wzięto ją na bociana“. Wielkie nadzieje rokujących w przyszłości złodziei aresztował wczoraj ajent policyjny Günsberg, który odnalazł także ukryte w mieszkaniu Uhorczaka (w piecu) pieniądze.

Na scenie piorunem rażony. Widownią straszliwej katastrofy była temi dniami scena jednego z większych teatrów londyńskich. Dawano „Wolnego Strzelca“ a grzmot imitowano w ten sposób, iż ciężkie kule armatnie, sznurem uwiązane, posuwano po blasze na suficie sceny. — Nieszczęsnym wypadkiem jedna z kul spadła na scenę, pewnego chórzystę zabiła na miejscu a 12 letniej baletniczce zdruzgotała kolano. Dziewczynkę oddano, celem amputacji, do szpitalu, lecz nieszczęśliwa ofiara jeszcze podczas narkozy życie skończyła.

Przymus szczepienia ospy w armji. Jeszcze r. z. podczas epidemicznej ospy we Wiedniu podniósł arcks. Rudolf myśl zaprowadzenia przymusu szczepienia ospy bodaj w armji, która to myśl natychmiast urzeczywistnioną została, a w październiku z. r. szczepiono lub powtórzono szczepienie u 112.669 żołnierzy. Jak pomyślnym jest rezultat podobnego postępowania, to wystarcza przytoczyć, iż w szpitalach wojskowych od tego czasu tylko jeden wypadek ospy się zdarzył. Skutkiem tego zarządzono nadal obowiązkowe szczepienie resp. powtórzenie szczepienia ospy.

Proces nihilistów. Dnia 27 b. m. o godz. 10 z rana toczyć się będzie w sądzie powiatowym petersburskim na Litejskim Prospekcie przed osobną delegacją senatu proces przeciwko Gienerałowi i towarzyszom o zamach na cara w dniu 13 marca. Liczni świadkowie i znawcy zostali zawezwani. Większość oskarżonych stanowią studenci. Rozprawy toczyć się będą z wykluczeniem publiczności. Według dotychczasowych danych skonstatowano, że spiskowcy mieli stosunki z pewnemi miejscowościami za granicą. W ogóle jednak romantyczny sentymentalizm odgrywał tu wielką rolę. Parł on niedowarzonych młodzieńców do odegrania roli bohaterów. Jako *corpus delicti* figurują owe książki — a raczej albumy, w których znajdowały się bomby wybuchowe.

„Lohengrin“ w Paryżu. Tylekroć odkładane przedstawienie „Lohengrina“ w Paryżu, skutkiem ostatnich zajść francuzko-niemieckich, ma być zupełnie zaniechane.

Przezroczysty papier. W Japonji wynaleziono papier zupełnie przezroczysty i nader trwały— który z czasem ma zupełnie wykluczyć, dla swej praktyczności, używanie szyb szklanych. — Dobrem by to było — *si fabula vera est.*

Wystawa artykułów żywności stałych i płynnych, z wyjątkiem win, piwa i wódek, odbędzie w sierpniu r. b. w Amsterdamie. — Wystawa trwać będzie czas krótki, a wszelkie bliższe wyjaśnienia udziela komitet generalny wystawy w Amsterdamie.

Nowe Towarzystwo polskie powstało za inicjatywą szewca Przekopa w Liwerpoolu. Przekop przebywa dłuższy czas w Anglji i jest ożeniony z Angielką, lecz pomimo to nie przestał być Polakiem duszą i sercem.

Kosztowne jaje wielkanocne ofiarowała Ojcu św. pewna lady angielska. Jaje jest wyrobione z kości słoniowej, wnętrze wybite jest atłasem i zawiera brylanty i rubiny, a wartość tego podarunku wynosi co najmniej 50.000 franków.

Na wyspie Jersey dało się czuć onegdaj trzęsienie ziemi, trwające kilka sekund, a postępowało, przy silnym huku podziemnym, w kierunku z południowego zachodu ku północnemu wschodowi. Strat w budynkach nie było żadnych.

Rozmaitości.

— **W letargu.** W Cosenzy pochowany został przed kilku dniami syndyk miejscowy Causi. Syn zmarłego, narazie nieobecny, przybył dopiero po pogrzebie i chciał zobaczyć zwłoki ojca. Gdy wykopano i otworzono trumnę, obecni z przerażeniem ujrzeli twarz nieboszczyka wykrzywioną boleśnie, paznogcie u rąk poobgryzane, palce pokrwawione, a włosy z głowy powyrywane. Oczywiście pochowano biedaka w letargu, z którego obudził się już pod ziemią.

— **Polowanie na cmentarzu.** Na paryskim cmentarzu Père Lachaise, odbywają się od pewnego czasu zawzięte łowy na króliki, które w niezliczonej ilości rozmnożyły się wśród grobów. Dozorcy cmentarza łowy te urządzają nocną porą i każde takie polowanie przynosi im spory zarobek, albowiem zabijają setki królików i sprzedają je następnie na rynkach paryskich.

— **Sławna gospoda.** Z Londynu donoszą: Sławna stara gospoda pod „Pickwikiem“ w Cobham w pobliżu Rochester, w której Karol Dickens z zamiłowaniem od czasu do czasu przemieszkiwał i którą w swojej noweli „Pickwick Papers“ opisuje, spaliła się w wielki piątek.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Florjański** wystąpi jeszcze przed swoim wyjazdem do Pragi cztery razy na naszej scenie, poczem udaje się nad Wełtawę, gdzie mu podobno ofiarowano 9.000 zł. rocznej pensji i dwa miesiące rocznie zupełnych wakacyj.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy

Stowarzyszenie o poręce ograniczonej.

Jest to zaiste smutnym objawem naszej anemji ekonomicznej patrzeć na chylenie się do upadku instytucji, ktora w kraju rolniczym powstała i postawiła sobie za cel swoich dążności popieranie interesów rolnictwa. I nie trzeba być koniecznie optymistą, aby dojść do tego wniosku, lecz wystarczy przestudjować bilans Banku, ogłoszony za r. 1886.

Daje on wymowny tego dowód swojemi cyframi, chociaż—zacierając wrażenie poniesionych strat w roku 1885 — promienieje on, nakształt ostatniego blasku zachodzącego słońca, zyskiem niespełna 3 proc. od własnego kapitału obrotowego.

Lecz odblask ten dozwala dojrzeć oku, opatrzonemu w fachowe a bezstronne okulary, cofanie się na całym froncie — rejteradę z linji bojowej.

Bo czyż nie należy przewidywać tego, widząc instytucję, posiadającą własnego kapitału obrotowego 57,174 zł. 24 ct., balansującą na karkołomnym reeskoncie własnych akceptów, ogołoconą z kredytu, pozbawioną siły z wewnątrz i poparcia z zewnątrz, a krojem upadającego domu szlacheckiego, wiodącą zbytkowny tren domu. — Gdzie pomimo chronicznych pustek w kasie płace samego personalu administracyjnego odpowiadają 12% własnego kapitału; gdzie pomimo mikroskopijnie maluczkiego obrotu interesów, któremu podołałby jeden wprawny kantorzysta, użytym jest cały aparat zarządu, odpowiedni miljonowym interesom; gdzie z domowych pobudek odsuwa się ludzi wytrawnych, zasłużonych a przedewszystkiem wysoce uzdolnionych, aby *faire place* ząbkującym genjuszom rodzinnym.

Myśmy nie zwykli pióra nasze maczać w kałamarzu pełnym sarkazmu i ironji; nam zawsze i w każdej sprawie chodzi jeno o dobro kraju: ale są sprawy, które trudno dotykać na zimno. Do tych należy Bank rolniczy. A należy dla tego tem bardziej, bo z założeniem jego wiązaliśmy znakomite korzyści dla kraju, i zdawało się nam prawie zupełnie pewnem, że w krótkim czasie rozwinie się on do potęgi instytucji, powołanej do życia przez najważniejsze i najinteligentniejsze warstwy naszego społeczeństwa.

W pokorze ducha przypuszczaliśmy — a na tym punkcie mieliśmy licznych kolegów — że w kraju, który na miljony eksportuje płodów rolniczych, a za krocie importuje maszyn dla gospodarstwa rolnego, zakład finansowy stojący jako pośrednik w obu tych interesach, jeśli z kupiecką znajomością przedmiotu, jeśli z godłem poważnej firmy, jeśli z poczuciem własnej siły i z poparciem z zewnątrz, stworzy swoje biura, to zakład taki wnet rozrośnie się olbrzymio i przysporzy naszemu rolnictwu znakomite korzyści.

Niestety nadzieje nasze zostały zawiedzione i już w czwartym roku istnienia Banku z nieba naszych optymistycznych — dziś to przyznajemy — marzeń, spadliśmy na padół bilansowych strat i odpisów z kapitału udziałowego.

I nie otrzeźwił nas z tego upadku ani bilans, na oko pomyślny za rok 1886, ani wykazany w nim zysk. A nie wytrzeźwił, bo widzimy zeń rzedniejące szeregi członków, patrzymy na ich apatyczne usposobienie dla interesów Banku, dostrzegamy derutę na każdem polu agend bankowych.

Do 370 udziałów spółkowych, pozostałych z końcem roku 1885, przybywa w r. 1886 udziałów 13, lecz równocześnie ubywa 66, więc pozostaje 326, a kapitał udziałowy w ciągu r. 1886 spada z 68.542 zł. na 51.100 zł.

W ślad tego, maleją spekulacyjne agendy banku w eskoncie weksli i zaliczkowaniu produktów; topnieje prawie do szczętu pośrednictwo w zakupnie rolniczych maszyn, a obrót w sprzedaży kurczy się o 25 proc., spadając z 23.162 na 16.986 cetn. metr.

A obok tego, wbrew zasadom oszczędnościowym, głoszonym na przeszłorocznem walnem zgromadzeniu, i pomimo zwinięcia posady naczelnego dyrektora, koszta administracyjne zmniejszają się tylko o skromną sumkę 768 zł. 78 ct., a koszta handlowe, mimo zmniejszonego do trzech czwartych obrotu, jeno o 1000 zł.

I czyż nazywając „*le chat par son nom*“, nie nazwać tego prostracją, kiedy się czyta sprawozdanie dyrekcji Banku o całorocznych jej czynnościach spisane w kilkunastu wierszach.

Lub czyż nie nazwać tego apatją, jeśli jedyne w roku zgromadzenie członków musi się odbywać przy pustych krzesłach, a nawet zebrać nie sposób kompletu obradujących, mogącego stanowić o zmianie statutów. Wobec tych objawów bilans Banku za r. 1886 nie może zadowolnić nawet największego optymisty, a tem mniej nas, którzy po rocznem doświadczeniu pozbyliśmy się z wiekiem tej — jak kto woli — cnoty lub przywary. Więc radzi wierzyć w to, iż niebawem nastąpi stanowczy zwrot ku lepszemu, znów czekać będziemy przez rok cały, ażali nie nawróci nas z drogi fałszywych proroctw sprawozdanie dyrekcji Banku za r. 1887 i świetny nowy bilans. A wówczas z całą pokorą powiemy: *peccavimus!*

Wiedeń 23 kwietnia.

(Z) Zajście na granicy niemiecko-francuzkiej, które tyle narobiło wrzawy w całym świecie, jest jedynym przedmiotem rozmów na giełdzie. Drobny wypadek, spowodowany może przesadą gorliwości ze strony pruskich ajentów, nie może przecież być przyczyną wojny — a jednak, jak gdyby ta wojna była tuż za piecyma, nikt o niczem innem nie mówi. Panika zapanowała od pierwszej chwili, gdy tylko nadeszła wiadomość o aresztowaniu Schnaebelego — a ogólny spadek kursów był jej wyrazem.

Dziś nieco zmieniła się postać rzeczy. Dzienniki francuzkie odzywają się z wielkim taktem i spokojem; to też przeważa przekonanie, że sprawa zostanie załatwiona ku ogólnemu zadowolnieniu. Wobec tego zapanowała bardzo pocieszająca repriza. Objęła ona wszystkie działy papierów w równym prawie stopniu, jedna tylko renta złota węgierska została w tyle, widocznie dlatego, iż najnowsze przedłożenie kredytowe węgierskiego ministra finansów nie jest po myśli spekulacji.

Także giełdy zagraniczne odzyskały zimną krew; zewsząd bowiem nadchodzą kursa świadczące o tem, że teraz przeważa już rozwaga i zimne ocenienie rzeczy. Ostateczny stan kursów nie jest wprawdzie taki, jaki był przed paniką, w porównaniu jednak, ze stanem wieczornym wczorajszym wykazuje istotne polepszenie.

Notowano: kredyty 281·90—282·50, węgierskie 284·75—286·25, laenderbanki 239, uniony 212.25, ludwiki 205.75, czerniowieckie 229, renta wspólna 81·15, srebrna 82·55, złota austr. 112·55, pap. 5% 97·65, złota węg. 101·5, pap. 5% 88.05, ruble 1.11½.

Telegramy „Przegladu.“

Wiedeń 25 kwietnia. (pryw.) *Senat uniwersytetu krakowskiego uchwalił udzielić przy sposobności inauguracji nowych gmachów swoich, dyplom doktora filozofji także arcyksięciu Rudolfowi, następcy tronu, w uznaniu jego prac naukowych, przyrodniczych i krajoznawczych. Rektor uniwersytetu prof. St. Tarnowski, miał dzisiaj w tej sprawie posłuchanie u arcyksięcia, który zapytywany już poprzednio przez namiestnika Zaleskiego, odpowiedział, że ten zaszczyt ze strony sławnego uniwersytetu, sprawi mu największą radość.*

Wiedeń 25 kwietnia. (pryw.) Austrja, Włochy, Niemcy, wcale jeszcze żadnej urzędowej odpowiedzi co do udziału w paryzkiej wystawie nie dały, lubo odmowa nie ulega wątpliwości.

Berlin 25 kwietnia (pryw.) Według wykazu przedłożonego parlamentowi wyemigrowało z Niemiec w roku 1885 tylko 66.572 osób, podczas gdy w r. 1885 było 88.900, a w 1884 r.— 126.511, w 1883—143,947. Główny kontyngens idzie z Prus.

Sofja 25 kwietnia (pryw.) Regencja zamierza zwołać nie wielkie ale małe Sobranje dla sprawy przedłużenia jej mandatu.

Sofja 25 kwietnia (pryw.) Stambułow oświadczył stanowczo reprezentantom mocarstw, że regenci uważają za swój obowiązek wytrwać na stanowisku aż do wyboru księcia. Zwołanie małego Sobranja nastąpi dlatego, ponieważ Rosja tylko wielkiego Sobranja nie uznaje, małe zaś, czyli zwykłe, było wybrane w r. 1884. To Sobranje uchwaliło było między innemi budowę kolei Zarizrod-Wakarel i dalszy ciąg linji Ruszczuk-Warna. Gdyby przeciw legalności tego Sobranja kto wystąpił, w takim razie byłyby zakwestjonowane wszelkie czynności i zobowiązania Bułgarji, które w ciągu lat z uchwał tego Sobranja wynikły. Mandat tego Sobranja trwa do czerwca b. r., tylko, zatem aż do nowych wyborów może ono przedłużyć mandat Sobranja, a dopiero nowe Sobranje może go przedłużyć na lat trzy.

Rzym 25 kwietnia (pryw.) Potwierdza się, że negus Abisynji gromadzi nadzwyczajne siły przeciw Massawie, gdyż jest przekonany, że Włochy gotują przeciw niemu wielką wyprawę, żeby go strącić z tronu, a posadzić na nim Meneleka, króla Szoy, zdobywcę Hararu. Największy z naczelników szczepu Haimont ofiarował swoje usługi negusowi.

Londyn 25 kwietnia. (pryw.) Oprócz wysłanników Mahdi'ego z Chartum, przybyli do Kairu dwaj gońcy od kilku pokoleń, którzy przynieśli wręcz przeciwne wiadomości. Zapewniają oni, że jeszcze kilku gońców przybędzie, że ludność Darfuru prosi o pomoc przeciw tyranji Mahdi'ego, że kilka pokoleń błaga o przyjęcie ich pod protekcję Egiptu i królowej. Powstańcami przeciw Mahdi'emu w Berber, dowodzi Cuzzi bey. Nadesłał on list ostrzegający, żeby nie wierzono Mahdi'emu, który się gotuje do marszu na Egipt.

Konstantynopol 25 kwietnia (pryw.) Riza bey nadesłał tutaj podziękowanie złożone na jego ręce przez regencję dla sułtana i Porty za życzliwą i bezstronną politykę w sprawie bułgarskiej od początku zamieszek. Regencja zamierza wezwać Portę do zainicjowania akcji europejskiej w sprawie połączeń kolejowych uchwalonych przez *Conférence à quatre.* Dopóki Bułgarja znajdować się będzie w prowizorjum, jest dla niej niepodobnem zadosyć uczynić zobowiązaniom. — W październiku roku zeszłego powinny już były wszystkie koleje zostać otwarte; od mocarstw zależy postawić Bułgarję w warunkach takich, żeby mogła uzyskać potrzebne środki finansowe.

Konstantynopol 25 kwietnia (pryw.). Patrjarcha armeński Azarian, który zawiózł papieżowi pierścień od sułtana, powrócił z listem papieża. Niebawem ogłoszonym będzie dekret zezwalający na otwarcie katolickich szkół publicznych i kongregacyjnych w kilku miejscowościach Turcji.

Sofja 25 kwietnia. Regenci opuścili Filipopol, udając się do Eskisagra i Kazanliku. — Przed wyjazdem odbyła się wobec nich parada wojskowa — przyczem gorąco i żywo ich aklamowano.

Rzym 25 kwietnia. Jenerał Salleta zażądał telegraficznie wysłania dwóch bataljonów piechoty i odpowiedniej ilości dział. Wysłanie ich nastąpi w pierwszych dniach maja.

Tornielli wczoraj wieczorem powrócił na swe stanowisko do Bukaresztu.

Paryż 25 kwietnia. Niemiecki pełnomocnik odczytał Flourensowi depeszę Bismarka, w której tenże oświadcza, iż wypuści Schnaebelego na wolność, jeżeli rzeczywiście zaszło naruszenie granicy. Akta Schnaebelego do Berlina odesłane zawierają dwa listy niemieckiego komisarza Gautscha z daty kwietniowej — w których ten ostatni Schnaebelego na *rendez-vous* zaprasza. — Schnaebele właśnie został wówczas aresztowany, gdy się udawał na miejsce schadzki. Herbette odesłał dzisiaj gabinetu berlińskiemu akt w tej sprawie.

Z zbożowych targów

25 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.30 – 8.95	8.— – 8.5[illegible]	7.80 – 8.50	8.50 – 9.20
Żyto	[illegible].80 – 6.—	[illegible].25 – 6.—	5.20 – 5.85	5.60 – 6.30
Jęczmień	4.25 – 7.25	4.— – 6.70	4.— – 6.70	4.25 – 7.25
Owies	4.40 – 5.70	4.50 – 5.40	4.50 – 5.25	4.70 – 5.50
Groch	5.70 – 7.—	5.— – 8.—	5.— – 7.	5.70 – 8.—
Wyka	4.25 – 5.25	4.— – 5.—	4.— – 5.—	4.35 – 5.50
Rzepak	.— – .—	.— – .—	9.— – 9.—	9.— – .—
Lnianka	.— – .—	.— – .—	.— – .—	.— – .—
Konic. czer.	30.— – 45.—	26.— – 45.—	25.— – 42	30.— – 45.—
Konic. biała	45 – 85	[illegible]0.— – 48.—	37.— – 50.—	40 – 55
Konic. szwed.	48 – 60.—	—.— – .—	— – 50	— – .—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 25 kwietnia. Pszenica od 9·75 do ·—. Żyto od 6·84 do ·— Okowita —·—— do —.—. – **Berlin** 25 kwietnia. Pszenica 172· – do ——. Żyto 123 – do 124·50. Okowita 40·40 do 42·25 **Peszt** 25. kwietnia Pszenica 9·30 do ·—. Żyto 6·— do ·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 25 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30 Renta wspólna srebrna 82·50 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 97·90. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 282·70. Funty szterlingi 126·90. Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·30.—

Lwów. Z Izby handlowej, 25 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	25	207	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	—	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	—	100	—
„ „ „ 5 „ prem.	101	40	102	40
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	55	101	55
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5·90		6·—	
Napoleondor	10·—		10·11	
Półimperjał rosyjski	10·32		10·44	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·11—		1·13—	
100 marek niemieckich	61·80		62·50	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.4[illegible]	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.2[illegible]	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5[illegible]	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	1.0[illegible]	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7.30	—.—	11.47	—.—	7.27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	[illegible]	*5.50	11.55		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.3[illegible]	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2.45	—.—	8.32	4.35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

5)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez

Maurycego Jokaja.

przełożyła **M. A. M.**

— —

(Ciąg dalszy).

Mój Jankes spojrzał na mnie z politowaniem od stóp do głów, jak gdyby chciał powiedzieć: „Czyś tu po to przyjechał z daleka, z Węgier, aby Jankesa rozumu uczyć?“

— Nie troszcz się pan o to. Miss mnie nie oszuka. Proponowałem jej, że jeśli fabryka pomady drakoeńskiej w ciągu dwóch lat pomyślnie się rozwinie, to będę się starał o jej rękę i zostanę jej małżonkiem.

— A!.... to z tego ma się rozwinąć „romans!“

— *By God!* — odrzekł, co w Ameryce, jak wiadomo, znaczy tyle co: „tak, ma się rozumieć.“

— O ile wiem, to władze amerykańskie bardzo surowo postępują na przypadek sporu, wynikłego z przyrzeczenia poślubienia kogo i z takiemi przyrzeczeniami nie można żartować.

W odpowiedzi na to rozśmiał się już głośno. Wsadził kapelusz na głowę i odpowiedział mi przez ramię:

— Wiem o tem lepiej niż pan, a dorzuciwszy jeszcze krótkie „God by!“ odszedł.

Potem nie widziałem go przez cały rok.

Skłamałbym jednak mówiąc, że przez ten czas także nic o nim nie słyszałem. Licząc od czasu owego ostatniego spotkania z panem Bhealerem, przez cały rok, od owego dnia niepodobna było zamienić kilka słów, przeczytać jakiś dziennik, nie było nawet podobna nigdzie odetchnąć, aby nie usłyszeć o Bhealerze i spółce, i o jukatańskiej drakoenie, aby nie potrącić nożem lub widelcem o ten przedmiot, aby w każdym dzienniku z nim się nie spotkać, aby z codziennem powietrzem, które zwykle bywa przesycone węglowym dymem, nie wciągnąć także w siebie jukatańskiej drakoeny.

Na każdym rogu ulicy można było widzieć stały afisz, przedstawiający długowłosą miss, otoczoną aureolą liter głoszących sławę i cudowne własności pomady z jukatańskiej drakoeny. Tapetowano niemi ściany omnibusów. Usiadłszy do obiadu znajdowałeś pod serwetą długowłosą miss. Chodniki są, jak wiadomo, znacznie wyższe od środka ulicy, to też naturalnie i to podwyższenie mówiło o jukatańskiej drakoenie, sprawiającej szybki i bujny porost włosów; kiedy tłumy ludu wracały wieczorem z teatru do domu, znajdowały po drodze małe monety rozsypane, a kto taką monetę podniósł, dowiedział się najprzód, że jest zrobioną ze złoconego papieru, poczem znajdował na niej odbicie długowłosej miss. W czasie wielkich meetingów, na które przybywało setki tysięcy ludzi, wznosiły się balony, z których wypadało po sto tysięcy ogłoszeń o jukatańskiej drakoenie. W nocy przejeżdżały po ulicach słupy z transparentami, na których świecącemi głoskami wielbiono przedsiębiorstw o Bhealer'a i spółki; a kiedy człek powracał wieczorem do domu i zdejmował palto, przekonywał się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że mu na plecach przylepiono ogłoszenie o jukatańskiej drakoenie.

A cóż dopiero powiedzieć o roztrębywaniach dziennikarskich! że już nawet nie wspomnę o ogłoszeniach, drukowanych grubemi jak pięść głoskami, układanemi w formie kół, krzyżów, równoległoboków, albo też wierszami tworzącemi romboid; że już nie będę się rozwodził nad licznemi świadectwami sławnych mężów, począwszy od Napoleona III i Khediwa, aż do kacyka wysp fidżzijskich, którzy wszyscy niesłychanie dziękowali za to, że cudowna jukatańska drakoena przywróciła im utracone włosy. Były to zresztą już zużyte łapki, na które rozsądnego czytelnika już trudno byłoby złapać. Są jednak inne sposoby na to, aby złapać bezbronnego śmiertelnika. Malutkie historyjki, rozsiewane po dziennikach; historja procesu pewnego młodego człowieka, do którego nie chciano się przyznać, a który nad swym łysym wujem w ten sposób odnosi zwycięztwo, że mu czarodziejskim sposobem, łysą dotąd głowę gęstym pokrywa włosem, a to za pomocą jukatańskiej drakoeny, (nabyć można u Bhealer'a i spółki w Nowym Jorku). To znów przerażająca historja o załamaniu się lodu pod ślizgającymi się, którzy wszyscy poginęli, nim pomoc nadeszła, prócz jednej młodej kobiety, której włosy na powierzchni wody pływały i którą za nie wyciągnięto na brzeg (używała pomady jukatańskiej od Bhealer'a i spółki w Nowym Jorku). Nakoniec wiadomość, która sprawiła ogromne wrażenie. „Nowy bunt!“ Sprzysiężenie dwóch tysięcy fryzjerów, mających zamiar zrównać z ziemią, przyprawiającą ich o niechybną zgubę, fabrykę pomady z jukatańskiej drakoeny (Bhealer i spółka w Nowym Jorku).

Skuteczniejszą atoli niż to wszystko reklamą była sama miss Leona Dauger. Bywała bowiem z panem Bhealer'em na balach, koncertach, teatrach, meetingach, w ogóle wszędzie, gdzie było dużo ludzi. Chodziła zawsze z rozpuszczonemi i na dół spadającymi włosami, niemałe ukazaniem się swem sprawiając wrażenie. Pan Bhealer prowadził ją wszędzie pod rękę; wszyscy mniemali, że długowłosa miss jest jego narzeczoną.

O ile wiem, to nawet i sama miss Leona Dauger była tego samego przekonania. Pan Bhealer najmował dla niej przepyszne mieszkanie, gdzie się często zbierały znakomitości literackie i artystyczne, które potem przez wdzięczność wielbiły wieczory u długowłosej miss, będącej żyjącem ogłoszeniem fabryki jukatańskiej drakoeny.

Fabryka ta w ciągu jednego roku stała się głośną w całym Nowym Jorku, w całej Ameryce, a nawet na całym świecie.

Był to dom o sześciu piętrach frontu i dwóch piętrach podziemnych, a w tych wszystkich ośmiu piętrach fabrykowano, chłodzono, mięszano, opakowywano, wiązano i wysyłano dla łysych na wszystkie cztery strony świata, pomadę na włosy z jukatańskiej drakoeny. Robotników widziałeś tu cały legjon. Naczelnym kierownikiem tego zakładu był pan Happy. Był on sekretarzem, troszczącym się o wszystko, spólnikiem tajnym, był totumfackim. Pilnował fabrykacji od świtu do nocy, starał się o zdolnych ajentów, popierających sprzedaż cząstkową, utrzymywał przegląd wysyłek, prowadził księgi główne, wyszukiwał wszelkie możliwe środki, żeby towar miał jeszcze większą wziętość i przysięgał kupującym, że sam sprowadził uzyskane od Indjan, w drodze wymiany, prawdziwe ziarnka drakoeny, sprawiające bujny porost włosów. Dla niego główna nagroda za tyle trudów była wolność bywania na muzykalno-literackich wieczorach miss Leony Dauger.

I ja tam byłem kilka razy.

Przyznam się, że nie lubiłem nigdy blagi, jakie ona tam za sobą pociągała, nie nęciły mnie; byłem jednak ciekawy, co ostatecznie stanie się z długowłosą miss.

Kreolka ta posiadała niepospolite wykształcenie i okazywała się ze wszechmiar godną tego szczęścia, iż miała kiedyś zostać małżonką pana Bhealer'a.

Byłem jednak przekonany, że nią nigdy nie będzie.

Dla czego tak sądziłem? Oto dla tej prostej przyczyny, że niepodobna, ażeby człowiek, który zdołał oszukiwać miljon ludzi, nie oszukał i osoby, miljonowej pierwszej.

Prawdę mówiąc, udało mu się i mnie złapać; i ja używałem jego cudownej pomady, choć byłem przecież jak najmocniej przekonany, że mi nic nie pomoże. Ponieważ jednak oszukał w ten sposób przynajmniej miljon ludzi, wypływało już z tego, że w półtora roku posiadał pół miljona dolarów.

A wszystko to płaciła mu połowa świata jedynie za to, że miss Leona Dauger miała tak przepyszne, długie włosy.

Ileż zawdzięczał tym pięknym włosom! Gdyby je był nawet oprawił w złoto i perły, doprawdy warte byłyby tego!

One były podwaliną jego szczęścia, kopalnią złota, swem ziołem z krainy bajecznej, z którego wiatr, w miejsce liści, otrząsał złote płatki. Mimo to jednak nie przypuszczałem nigdy, żeby się pan Bhealer z miss Leoną Dauger miał kiedy ożenić.

Miss była nietylko piękna, ale i uczciwa. Marzenia poetyczne były głównym rysem jej usposobienia, a z ukrytego ognia jej oczu przebijała namiętność, która była zdolna mężczyznę pozbawić zmysłów.

Lecz cóż wspólnego miał pan Bhealer z szałem miłośnym? Był on człowiekiem rozsądnym, a gdzie tylko udało się wolał z innych robić szaleńców, niż z siebie samego.

Mnie, jako starego znajomego, zapraszał pan Bhealer często do siebie; ja jednak nie bardzo go lubiłem od czasu, jak zaczął grać rolę wielkiego pana. Nie czuję się swobodnym pośród tej chełpliwej wspaniałości takich miljonerów, co to, tak nagle wyrośli, jak grzyby po deszczu. On jednak, zbogaciwszy się, odszukał mnie znów, i cieszył się tem, że mógł pokazywać swoje bajeczne bogactwo komuś, co go przed kilku laty znał jako biednego śmiertelnika. Usiłował ze mną w pewien rodzaj poufałości wejść i spoufalić mnie tak samo ze swojem otoczeniem. Często przychodził do mnie i rozprawiał wtedy o jak najśmielszych pomysłach. Kto bowiem doszedł do miljona, temu jeszcze mało miljon, ten chce mieć jeszcze drugi miljon.

Raz, w toku mowy, wspomniał, że w istocie byłby już czas, aby i on już pomyślał o ożenieniu się.

Pozostawiłem go w jego mniemaniu, że już w istocie czas był.

Czy mi pan zechcesz drużbować? — zapytał mnie wyzywająco.

Tak nagle zagadnięty, naturalnie, że nie mogłem inaczej odpowiedzieć, jak twierdząco, i po części byłem z tego zadowolniony, że długowłosa miss dobija nakoniec do portu.

(C. d. n.(

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

500 korcy kartofel, zdrowych i smacznych, zdatnych także do gorzelni, ma na sprzedaż folwark Odnów, 2 mile od Lwowa, poczta Kulików po cenie 70 ct. za cetnar metryczny loco dom.

Zarządca ekonomiczny, trzydziestoletni żonaty, z dobrą rekomendacją, posiadający piętnastoletnią praktykę gospodarstwa, poszukuje posady ekonoma, którą może objąć każdej chwili. Bliższa wiadomość pod adresem W. S. w Czelatyczach poczta Jarosław.

Pokoje kawalerskie meblowane do wynajęcia na 1 piętrze ul. Zielona l. 5

Króliki francuskie różnej maści, 3 miesiące stare, para za 2 złr. starsze króliki według pisemnej ugody; za zaliczką są do nabycia pod adresą E. K Drozdowice, poczta Gródek pod Lwowem.

Z powodu nagłego wyjazdu jest do sprzedania fortepian z odstawieniem go na miejscu za bardzo przystępną cenę. Stanisław Herschtal inżynier kolei państwowej w Skolem.

Biblija r. k. w safian oprawna, w 3 tomach 1szy i 2gi tom starego 3ci tom nowego testamentu, ozdobiona 1170 obrazkami, za 15 złr. jest do sprzedania, zgłoszenia przyjmuje pod adresem Alojzy Rasiek w Żulicach poczta Białykamień.

W Perechińsku, górskiem miasteczku, nad rzeką Łomnicą, jest w uroczym ustroniu odosobnione mieszkanie nowe, składające się z 2 pokoi, kuchni i spiżarni i ogrodu 25 morgów, albo tylko części tegoż do wynajęcia. Koło mieszkania kąpiele łomniczne i lasek szpilkowy. Można także tylko na lato lub wakacje dla miejskich familij wynająć. Zgłosić się należy do p. nauczyciela Waszkiewicza poczta Perechińsko.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)